

V7 181628
X 00 225 03 39

Biblioteka Gl. AWF w Krakowie



1800053406

33415

1850

HYGIENA SKROMNOŚCI.

Z BIBLIOTEKI
C. K. kursu naukowego gimnazjalnego
W KRAKOWIE.



D-r med. Th. G. Kornig.

HYGIENA SKROMNOŚCI.

PODŁUG DRUGIEGO WYDANIA NIEMIECKIEGO

opracował

D-r Aleksander Fabian.

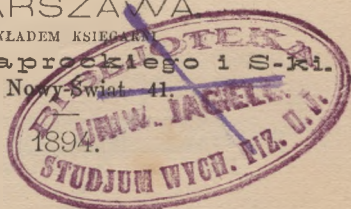
WARSZAWA

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki.

41. Nowy Świat 41.

1894.





492

Дозволено Цензурою.
Варшава, 4 Маѣ 1893 года.

Z BIBLIOTEKI
Instytutu nauk i gimnazystycznego
W KRAKOWIE.

WARSZAWA. Druk Emila Skińskiego.

SŁÓWKO OD TŁÓMACZA.

Oddając w ręce czytelników naszych pracę *d-ra Korniga* „o skromności i wstrzeźliwości płciowej,” mniemam, że czynię zadość pewnej moralnej potrzebie. Objasnienie szczerze i otwarte a *czysto naukowe* spraw, nad którymi pospolicie przechodzimy do porządku dziennego, dla każdego społeczeństwa pożytecznym być musi. Poważny głos *nauki* w rzeczach rodzajowego życia, mojem zdaniem, nikogo nie zgorszy, a niejednego może poprawić zdola i umoralnić.

D-r A. Fabian.

Warszawa, w grudniu 1892 r.

Z BIBLIOTEKI
c. k. kursu naukowego gimnastycznego
W KRAKOWIE.



Z BIBLIOTEKI
p. k. kursu naukowego g. m. i. s. z. z. z. z.
W KRAKOWIE

WSTĘP.

Björnsona „Rękawiczka“ i ruch moralny współczesny.

W niedzielę d. 15 grudnia 1889 r. stowarzyszenie „Wolnej sceny” wystawiło w berlińskim „Teatrze Lessinga” dramat Björnsona „Rękawiczka.” Było to przedstawienie przedpołudniowe i parter z przychylności panującej w mieście influenzy dość wielkimi świecił pustkami. A jednak przedstawienie to wywarło w szerokich kołach wrażenie silne i doniosłe, uwidoczniło szczególnie niezwykle żywymi i burzliwymi rozprawami w czasopiśmie berlińskich. Jak wiadomo, przedmiotem dramatu Björnsona jest pytanie: ażali słuszną jest podwójna miara, jaką w społeczeństwie mierzymy moralność nieżonatego mężczyzny i niezamężnej panny? Bohaterka sztuki, Svava, porzuca swego narzeczonego dlatego, że przed zaręczynami uwiódł inną niewiastę. Co prawda, to nie nazbyt konsekwentne opracowanie sztuki, w „Teatrze Lessinga” wystawionej, pozwala

jeszcze przypuszczać późniejszą ponowną zgodę narzeczonych.

Jak gdyby dotknięcie „*kwestyi moralności płciowej*” na scenie poruszyło gniazdo os, tak odpornie, namiętnie i potępiająco ozwała się chórem znaczna część prasy berlińskiej o tendencji dramatu, chwalać zresztą jednogłośnie doskonale onego wykonanie. Ponieważ byli to po części znani i uznani krytycy, którzy rościli sobie mniej lub więcej słuszne prawo do reprezentowania opinii publicznej w kwestjach moralności, nie od rzeczy przeto będzie przytoczyć kilka urywków, wyszłych z pod pióra oburzonych.

Najotwarciej ozwał się *d-r Paweł Lindau* w „*Berliner Tageblatt*” (№ 637), „rzecznik lekki żywot pędzących Riessów,” jak go nazwał jeden z krytyków (O. Brahm w „*Nation*”). Rozpoczyna on swą recenzję zrozdrażnieniem: „No, tak!—woła—niekiedy to się zdarza, aleć zawsze chyba należy do zdarzeń wyjątkowych. Aż tu naraz, według życzeń Svavy, ma być uprawnionem wymaganiem kobiety, oddającej się w małżeństwo ukochanemu mężczyźnie. Narzeczony ma być równie czystym, jak oblubienica, czystym nawet w anatomicznem znaczeniu! Jest to tak przeciwne naturze, że nawet w języku niemieckim nie posiadamy na to właściwego wyrazu. W naszej zdrowej mowie niema odpowiednika męskiego dla wyrazu „*dziewica*” (*Jungfer*), a i Francuzi, jeśli kiedykolwiek używają wyrazu *puceau*, to chyba tylko w nieco żartobliwym stosują go tonie. Nasza poczciwa Svava ma po prostu biczka. Gdyby zamiast z całkiem nie kobieco urojonego,

mędrkowatego żądania na zasadzie prawa wzajemności wywodzić swe wnioski, rozejrzała się nieco wokoło siebie, przeświadczyłaby się niebawem, że jej kalkulacye są całkiem bezzasadne. Czystość przyzwoitego dziewczęcia, wychodzącego za mąż, stanowi warunek naturalny. Jej niepokalana skromność ma w sobie coś wzruszającego i czci godnego. Gdy zaś o mężczyźnie w wieku dojrzałości, objawiającym matrymonialne zamiary, coś podobnego powiadają, to najłagodniejsi sędziowie wieści tej po prostu nie wierzą; inni śmieją się z niej—i to nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. Tak się rzeczy mają naprawdę. Do tego nie potrzeba wcale wygłaszać tyrad, ani pisać pięknych scen teatralnych.” Dalej krytyk wyraża uczucie silnego niezadowolenia, że w sztuce Björnsona widzi przed sobą, zamiast zdrowej istoty z krwi i ciała, po prostu teoretycznie skleconą „homuncułę.” „W niej — mówi — wszystko jest nieprawdziwe, niekobiece, niedziewczęce, cokolwiek Svava czyni, czego żąda, co mówi, nad czem szlocha i płacze.

„C'est une folie à nulle autre seconde

De vouloir se mêler à corriger le monde.“

Gdy roztropna i wykształcona panna słyszy, że jej narzeczony, zanim ją jeszcze poznał, a przynajmniej zanim się z nią zaręczył, miał kiedyś jakąś jedną lub drugą małą awanturkę miłosną—no, mój Boże! przyjemnem to pewnie dla niej nie jest; pogniewa się zapewne trochę, może mu zrobi jakąś scenę, a może i popłacze; ale chyba nie wybuchnie gwałtowną rozpaczą i nie zerwie z narzeczonym w sposób możliwie najbrutalniejszy za to, że uczy-

nił to, co ona sama przy troszce trzeźwości sądu i szczypcie znajomości świata przypuszczać o nim musiała jako rzecz normalną. A że przytem rzecz całą bierze tak piekielnie tragicznie, że w ciasnych granicach swego niedorzecznego poglądu tyle mówi rzeczy rozsądnych, to przedewszystkiem przykre robi wrażenie." W końcu Lindau dodaje: „Oblubienica, poszukująca nieposzlakowanie czystego młodzieńca na małżonka, to nie postać sceniczna do poważnej sztuki; byłaby to doskonała rola w wesołej burlesce.”

Ostrą odpowiedź przyniósł bezpośrednio po tem prawomyślny „Reichsbote” w artykule wstępnym pod tytułem „Kto lud nasz demoralizuje”—na co Lindau odpowiedział znowu humorystycznie napisaniem wyśmianiem ideałów Björnsona w postaci trawestacyi Fausta. Podobnie jak Lindau, odezwały się: „Kleines Journal,” „Volkszeitung,” której recenzent widocznie na przedstawieniu nie był, oraz „Börsen-Courrier.” Ten ostatni oburza się na „zuchwałe pieniactwo cnoty” Svavy, na „krańcową teorię skromności, nędznie bronioną przez osobę wcale niesympatyczną,” a po sumiennem zarejestrowaniu kilku konceptów, w foyer teatralnem zastyszanych, nazywa Svavę „mumią cnoty,” „upartą, historyczną dziewczyną o wstrętnych, odpychających manierach.” Tu, zdaniem krytyka, uwzględnić należy momenty kulturalne, społeczne, a nawet fizyologiczne, a z nich wszystkich ani jeden w sztuce Björnsona poruszonym nie został. Surowo też sprzeciwia się krytyk „Nationalzeitung,” Karol Frenzel—idei, w sztuce Björnsona podjętej. Podług

niego, dziewczęta dlatego głównie, w przeciwstawieniu z młodzieżą męską, pozostają cnotliwemi, że inaczej tracą na wartości. Na szczęście, moralność kawiarni Kaiserhof, ani Caffè Keck nie stanowi miary poglądów moralnych całego narodu. Daleko przychylniej wypowiedzieli się inni krytycy, jako to: Teodor Fontane z „Vossische Zeitung,” głównie zaś tygodniki, i wszystkie pisma prowincjonalne, poczynawszy od demokratycznej „Frankfurckiej” aż do ultramontańskiej „Kolońskiej gazety ludowej,” godnie oceniły tendencję i treść doniosłą dramatycznego utworu. Tak niezwykle zainteresowanie, wywołane przedstawieniem „Wolnej sceny” we wszystkich kołach towarzyskich, łatwo się tłumaczy. Dotknięcie na scenie kwestyi skromności i cnotliwości płciowej poruszyło strunę, która w uczuciu życia społeczeństwa obecnej doby głęboki oddźwięk znajduje, i zwróciło uwagę na jedną z ciemnych stron naszej kultury, domagających się koniecznie głośnego i publicznego rozbioru. Oto kościotrup nagle ożył i poruszył się w domu szkielet, od którego nasze społeczeństwo chętnie wzrok trwożliwy odwraca. Powiedziałbym, że uważa się niemal za mniej nieobyczajne dopuszczać się rozpusty, niżeli o niej głośno mówić. „Przed skromnem uchem wyjawić się boją, co skromne serca potajemnie broją.” A przecież otwarte odkrywanie i omawianie niemoralności nie jest chyba niemoralnem. Temu przeczyć może tylko świętoszkowata pruderya. Osłanianie, upiększanie, zatajanie tej rany jedynie szkodę przynosi, i ono istotnie jest niemoralnem. Upiór znika, gdy się doń śmiało zbliżamy, widmo

przed światłem ucieka,—a tak też samo otwarte roztrząsanie uprawnienia lub nieuprawnienia niemoralności nieżonatego mężczyzny oraz żądania odeń czystości tylko zbawiennem być może. Zwrot ku lepszemu pod tym względem już się obecnie rozpoczął i rozwija się wskutek silnego „ruchu moralnego,” który od lat kilku ogarnął całą niemal ludzkość cywilizowaną, a zwłaszcza ludy szczepu germańskiego.

Oczywiście, kto razem z Pawłem Lindauem każdego młodzieńca, nieobcującego z kobietami jedynie ze względów moralności, uważa po prostu za śmiesznego lub waryata, ten wszelki podobny ruch społeczny również uzna za oznakę epidemii umysłowej—ale istotnie epidemii, której już od dawna ulegli rozmaici, wcale za świętoszków nieuchodzący, przez Lindaua również wysoce szanowani mistrze i wzorowi pisarze literatury francuskiej. Toć już *Honoré de Balzac*, praszczur współczesnego realizmu, radził młodym pisarzom przede wszystkim *czystość*, umiarkowanie i wytrwałość, jeżeli pragną dobić się stanowiska w piśmiennictwie. A biograf *Alfreda Musseta* mógłby sobie przecież przypomnieć uroczy jego romans sceniczny: „O czem marzą dziewczęta.” W ślicznym dyalogu zwraca się tam książkę Laertes do Sylvia:

Perfumowane, kwitnące gagatki,
Co w noc i rankiem *rendez-vous* szukają,
Jak rękawczka chcą przyłgnąć do dzlewcząt,
Na mury pną się, skaczą przez sztachety,
By rozkosz uszczknąć—ci wybornie wiedzą,
Czego im braknie. Ty zaś, drogi Sylvio,

Ukrywasz w sercu, czego oni łakną.
Sobąbym gardził, jeśliby mi losy
Dały za zięcia pajaca, co zdolny
Nawet przez dziurkę od klucza się wśliznąć
Za śladem dziewczki. Gdybyś był, jak oni,
Niepocieszonym byłbym. Lecz prawidłem
Winno być wszakże: umieć się podobać.
Gdy się ożenisz, to już rzecz jest twoja,
Jak się zachowasz. Więc jedno pytanie:
Czy jesteś wolen od namiętej chuci?
Powiedz otwarcie: *Czyś jeszcze niewinny?*

Sylvio.

Od stóp do głowy, i sercem i mózgiem.

Laertes.

Cudownie! wstręt bo nienawistny budzi

Młody lubieżnik. Zajazdowi równe

Serce takiego służalca Wenery:

Ciągle tam płonie ogień nieustanny,

Nocleg i łożę—gotowe, klucz w zamku;

Lecz tam się wchodzi na noc jedną tylko;

Nie z pnia takiego cioszą dobrych mężów.

Niech małżonkowi wszystko będzie nowe,

Gdy nową mu jest żona. Nie jest dobrze,

Gdy się jest znacznie starszym niż wybranka

Ciałem i duchem. O, słodkie rojenia!

Jak tu szczęśliwy, kto się dziwić może!

Ona ma swoje tajniki, ty swoje.

Zostańcie długo dziećmi, nam na radość.

O *ty* sekrecie szczęścia pamiętajcie.

Sylvio.

Ale cóż, jeśli żona we mnie szuka

W służbie Wenery znawcę świadomego?

Jak złe wrażenie moja nieświadomość

Może uczynić na oblubienicę!

Czy nie należy bać się niespodzianki?

Laertes (śmiejąc się).

To brzmi już niemal jak gdyby obelga!

Porządne książki czytają me córki.

Jak cudnie, Sylvio, wonieją te kwiaty!

Rozwiń powoli uroczą niewinność!

Jak ciężko grzeszy niejeden małżonek,

Co sam hołdując potajemnym huciom,

Stara się żonę ściągnąć do poziomu
Tych dzieł sprzedajnych, które go uczyły —
Wtedy ją nęci chyba cudzołóstwo!
Pamiętaj zawsze o słowach Jean Paula:
Szanuj swą żonę i wciąż żyzną ziemią
Otaczaj kwiat ten, co wciąż tego czeka,
By się rozwinać; lecz na kielich jego
Brudu ni pyłek niechaj nie zapadnie.“

Wreszcie przytoczymy tu kilka urywków ze „Sprawy Clémenceau” *Dumasa* młodszego, które doskonale oświetlają błędne mniemanie, jakoby artysta musiał być rozpustnym. Kładzie on staremu rzeźbiarzowi Ritzowi takie słowa w usta: „Mniemają powszechnie, że obyczaj artystów są luźniejsze i wolniejsze, niżeli w innych kołach towarzyskich, i że namiętność, wybryki i rozpusta rozwijają się u nich, jak na właściwej macierzystej glebie. Ma to być wszystko nierozdzielne od geniuszu. Przekonacie się własnymi oczyma, że to są poglądy błędne i fałszywe. Nie istnieje stały związek między geniuszem a rozpustą. Gdy się one u jednego spotykają człowieka, to niezawodnie jedno drugie zabija. Przyjrzyjcie się uważnie życiu prywatnemu tych, co istotnie zasługują na miano artystów, a znajdziecie, że są to mężowie istotnie wierzący, a wiele z nich odznacza się świętą czystością obyczaju. Prawdziwy geniusz czystym jest i dzieło jego pod wszelką postacią zawsze tę cechę moralną zachowuje.” Sam zaś Clémenceau oświadcza: „Tym bezwstydnym, zepsutym i próżniaczym osobnikom, co śmia się zwać artystami, bo to w oczach wielkiej ciżby do niczego nie zobowiązuje i wszystko uniewinnia, zawdzięczamy ogólne mniemanie o na-

szej rozpuście. Poznałem wielu takich, co rankiem włączają się po pracowniach, wieczorem po knajpach, a nocą Bóg wie gdzie się kołaczą — zawsze zajęci niby projektem wielkiego dzieła, którego nigdy nie wykonają. Krytykują oni wszystko, co inni zdziałają — i gdy nareszcie rozstaną się z życiem doczesnym, pozostaje po nich ślad jedyny... popiołu trochę w fajce. Tacy ludzie tak samo nie są artystami, jak zbieg wojskowy nie jest żołnierzem. Każdy zawód społeczny ma swoich wyrzutków! Ten rodzaj „artystów” to nasze „szumowiny.” *Emil Zola* oświadcza: „najsilniejszym jest czysty,” podobnie jak już dawno Balzac mówił o pewnej „magii białej,” której czarodziejska siła wszystkie inne pokonywa i czarną, szatańską zwycięża. Natomiast na stanowisku Lindaua stoi Zoli Nana, która ze zdziwieniem wykpiwa i wyśmiewa młodego szlachcica, który wstępuje w związki małżeńskie równie czystym, jak jego narzeczona *).

Widzimy przeto, że nawet pomiędzy Francuzami, bynajmniej niesłynącymi zbytkiem pruderyi, napotyamy znakomitych pisarzy, dość „śmiesznych” i „zwaryowanych,” aby się nie naigrawać nad czystością obyczajową mężczyzny. Wszakże pobudka do dzisiejszego ruchu przeciw rozpuście, który pragnie prawo czystości *uważać za jednakowo obowiąz-*

*) Wiadomo, że Paweł Lindau nie dawno, już po pierwszym wydaniu tej broszury, wskutek jakiejś skandalicznej afery przesiedlił się do Ameryki. Nie zmieniliśmy wszakże w drugim wydaniu naszych wywodów, bo mają one poważne kulturalno-społeczne znaczenie.

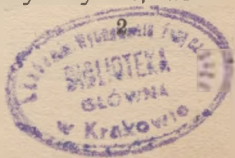
(Przyp. autora w 2 gism wydaniu).

zujące dla płci obojga, wyszła z germańskiej północy. Nie mogąc na tem miejscu kreślić tego ruchu szczegółowo, kilka danych o nim uważamy za właściwe.

Jedną z pierwszych, które niez mordowanie od lat dwudziestu zwracały uwagę publiczną, naprzód w skromnej Anglii, na wciąż ziejącą ranę społeczną, mianowicie na urzędownie tolerowaną prostytutkę, a więc frymarchenie ciałem, na niemoralność stosunków płciowych, osłanianych bądź milczeniem władz, bądź ich zezwoleniem, była angielska dama, pani *Butler*. Odgłos jej agitacji, prowadzonej słowem i pismem, był tak potężny, że naprzód w Anglii, a potem w angielskich koloniach, w Indyach, Norwegii, we *Włoszech*, *większych miastach Holandyi* i wielu kantonach Szwajcaryi i t. d. zniesiono prawną, regulującą urzędownie prostytutkę oraz domy publiczne. W Danii n. p. 150,000 mężczyzn i 120,000 kobiet podpisało odpowiednią petycję do ministra sprawiedliwości. Takim publicznym oświadczeniem opinii oręduje utworzony w 1875 roku „Angielsko-kontynentalny i ogólny związek,” walczący we wszystkich krajach przeciwko prostytutce i usiłujący podnieść moralność i dobre obyczaje. Ogólne zebranie tego związku odbyło się ostatnio w Stockholmie od 10—12 września 1890 roku. Podług sprawozdania wysoce zasłużonego profesora d-ra *Wiktora Böhmerta* (z Drezna), zebrało się tu około 100 osób ze Szwecyi, Norwegii, Danii, Niemiec, Szwajcaryi, Holandyi i Ameryki Północnej, i obradowało pod przewodnictwem profesora *Stuarta*, członka parlamentu angielskiego. Były prezes ministrów

włoskich *Crispi* w odpowiedzi na przesłany mu przez przewodniczącego adres powitalny oświadczył: „Znosząc regulowanie prostytutki, stanowiącej źródło i żarzewie moralnego i fizycznego upadku, poszedłem za głosem przekonania, które dojrzały we mnie przez długie rozmyślanie, poparte doświadczeniem i nauką światłych umysłów. System, porządkujący przepisami prostytutkę, jest w istocie w moich oczach *organizacją nierządu.*”

Z Anglii przybyli prof. *Stuart*, lekarz *Nevius* i prawnik *Percy Buntling* przedewszystkiem rozbierali w Stockholmie angielskie spostrzeżenia nad środkami zwalczania prostytutki. Do takich środków należy przedewszystkiem ruchliwa działalność stowarzyszenia, walka o prawa własności kobiet zamężnych, o poprawę stosunków zarobkowych płci niewieściej, o oświatę kobiet, wychowywanie dzieci nieślubnych oraz o przymuszanie mężczyzn do utrzymywania swych dzieci nieprawego łoża. O Norweżkach opowiadała panna *Wellhaven* z Chrystyanii, że na zasadzie spostrzeżeń, zebranych pośród kobiet upadłych w szpitalach i więzieniach, może oświadczyć, iż nie słyszała od nich nigdy ubliżającego słowa, co się natomiast nieraz w salonach zdarza. Z naciskiem zwalczał tu profesor *Forel Kaposi'ego* z Wiednia, który na kongresie lekarskim w Berlinie nazwał był prostytutkę faktem kulturalno-dziejowym i żądał jej prawodawczego uporządkowania. Już wtedy wprawdzie ozwały się przeciwne głosy *Drysdale'a* z Londynu i *Felixa* z Bukaresztu. Prof. *Forel*, o którym jeszcze później obszerniej pomówić nam wypadnie, wykazywał, że

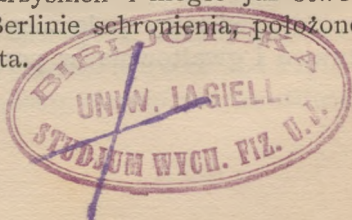


porządkowanie prostytucji jest niepotrzebne, szkodliwe i poniżające. Z Holandji doniesiono, że celem zwalczania prostytucji zawiązały się w Amsterdamie, Arnheimie, Harlemie, Hadze i Utrechcie stowarzyszenia, odbywające co wieczór od 2—3 w nocy ront po mieście i starające się powstrzymać mężczyzn od odwiedzani domów publicznych. Niderlandzkie stowarzyszenie kobiet dla podniesienia moralności publicznej podało nie dawno rządowi petycję z 39,000 podpisów o przepisy i środki w celu poparcia dobrych obyczajów. Tak tedy wszędzie zbudził się ruch odpowiedni, ostatnio i w Niemczech, częścią pod wpływem wzmiankowanego związku, częścią zaś skutkiem rewelacji reńsko-westfalskiego towarzystwa więziennego, które na posiedzeniach swych w 1884 r. zaznaczyło wybitnie niebezpieczeństwa prostytucji. Powstały liczne „chrześcijańskie” stowarzyszenia, nie dawno połączone w ogólny „związek obyczajowy;” pewna też część kościelnych lub przez duchowieństwo wydawanych pism ludowych stara się działać na umoralnienie ludu. Petycja, złożona parlamentowi, a zwrócona przeciw rozmaitym przejawom rozpusty, opatrzona była podpisami 54 różnych związków i stowarzyszeń.

Ubolewa wszakże prof. Böhlmer, jeden z pierwszych rzeczników i bojowników ruchu umoralniającego w Niemczech, że w wielu miejscach cały kierunek sprawy dostał się w ręce chrześcijańskich stowarzyszeń i traktowanym jest raczej jako kwestya moralności kościelnej. Zaznacza on ze smutkiem, iż szlachta i mieszczaństwo wszelkich warstw społecznych hołduje zbyt rozkoszy, wyskokowym

napojom i płciowym wybrykom; że w sztuce, literaturze i prasie panuje moralność tak rozluźniona, iż czas już wielki, aby przez narodowe i międzynarodowe stowarzyszenia nagromadzić siły i współtowarzyszów celem podniesienia poziomu obyczajności i gruntownej odbudowy moralnej całego społeczeństwa. Takie stowarzyszenia powinny, bez różnicy stanu i położenia majątkowego, pozycji towarzyskiej, płci i narodowości lub wyznania, dążyć do tego, aby obyczaj publiczny oczyszczać i uszlachetniać, zbliżać między sobą rozmaite warstwy społeczne, szerzyć wszędy prawdziwą uprawę umysłu i serca i przeciwdziałać wszelakiemu wyzyskowi lub poniżeniu godności człowieczej. Jest to przedewszystkiem sprawa zdrowotna i iście humanitarna, wyższa ponad wszelkie spory wyznaniowe lub plemienne— i w niej *cała* ludność, bez różnicy religii lub sekty, udział jednaki brać powinna.

Takim poglądom odpowiada zawiązane latem 1889 r. w Berlinie, szybko się rozwijające stowarzyszenie „*Jugendschutz*,” wolne od wszelkiego zabarwienia politycznego lub wyznaniowego i pragnące przedewszystkiem usiłowania umoralniające urzeczywistnić pozytywnie przez urządzenie t. zw. „Schronień dla robotnic” (*Arbeiterinnen-Heime*). Dzięki energicznemu, pełnemu ofiarności kierunkowi pani *Hannah Bieber-Böhm* stowarzyszenie, pomimo krótkiego czasu istnienia, liczy już z górną 500 członków stałych ze wszelkich warstw towarzyskich i mogło już otworzyć dwa pierwsze w Berlinie schronienia, położone w samym środku miasta.



Najzwawiej i z iście germańską gruntownością rozpoczęto walkę z rozpustą w *Skandynawii*, gdzie na czele ruchu stanął *Björnstjerne-Björnson*. Jego „Rękawiczka” to wynik sporu, który zawrzał pomiędzy zwolennikami i apostołami wolnej miłości, powołującymi się na źle zrozumiane zdania Ibsena, tego wielkiego indywidualisty, a przeciwnikami poligamii, która prawnie zarówno dla mężczyzny jak i dla kobiety zakazana, winna nią też być faktycznie dla płci obojga, w imię dobra społecznego, w imię ochrony życia rodzinnego przeciw zdziczeniu i rozprzężeniu.

„Rękawiczka” podziałała jak mina prochowa; zdawało się, jak gdyby wiekowa niesprawiedliwość względem kobiet nareszcie na jaw wyszła. Potęga, z jaką dramat wstrząsnął umysły, polegała na szczerości i wewnętrznej jego prawdzie, która tu wyłoniła prądy i pobudki, drgające silniej w tajemnych głębiach ludzkości, niżeli wszelakie ruchy polityczne lub społeczne doby współczesnej. Bez upiększania, bez obsłonek przedstawiono tu wycinek rzeczywistego życia. Dążenie do prawdy, nienawiść względem fałszu i obludy, pod wpływem nauk przyrodniczych, tak sprzyjających jej poczuciu, ujawniło się, jako piękny i podniosły rys naszych czasów, potężnie i żywo w nowym ruchu społecznym. *Tu monogomia! Tu wielożeństwo!*—zabrzmiały hasła. Wszystko albo nic, jak Brand Ibsena, żądały oba stronnictwa; swobodny, świeży, otwarty i uczciwy bój zawrzał o podstawy społecznego bytu, bój, prowadzony żwawo i gwałtownie w prasie, czasopismach, bro-

szurach, pamfletach, w towarzystwach, przemowach, odczytach i rozprawach. Sam Björnson przebiegał całą Skandynawię z miejsca na miejsce i przed tłumnie zgromadzonymi słuchaczami wykladał „o monogamii i poligamii;” odczyty te nie dawno przełożono na niemiecki. Skutkiem tych wykładów była po prostu rewolucya w świecie niewieścim—wszędzie kobiety zawiązywały stowarzyszenia i korporacye, aby wspierać poglądy Björnsona. Jest coś wspaniałego, proroczco natchnionego w tem publicznym wystąpieniu Björnsona, ale jeszcze okazalszą jest zapewne próba rozwiązania wielkiego zadania społecznego przez samo społeczeństwo.

Celem Björnsona jest podniesienie moralności jednostek, a przez to sprowadzenie ich na drogę ku wyższemu, szlachetniejszemu celom życiowym. Upatruje on w wielożeńskich związkach przed małżeństwem i w czasie jego trwania — Schopenhauer już kiedyś orzekł złośliwie, że faktycznie na Zachodzie panuje poligamia — przyczynę upadku plemienia ludzkiego. Instynkt monogamiczny, taki, jaki się z biegiem czasu wytworzył wogóle u kobiety zachodniej lepszych sfer towarzyskich, winien się rozwinąć i u mężczyzny. Czynny, umoralniający wpływ kobiet, stosowne wychowanie młodzieży, przyczem księża mogliby działać jako istotni dusz pasterze w ścisłym słowa znaczeniu, ma sprowadzić zmianę skłonności u mężczyzny, ma mu stworzyć siłę do zachowania czystości obyczajów, celem podniesienia moralnego jednostek i dobra ogółu. Ażeby ochronić mężczyznę od pokus i wykroczeń w wieku pod względem moralnym najniebezpieczniejszym, radzi możliwie

wczesne zaręczyny, natomiast śluby dopiero w pełni rozwoju—a więc u mężczyzny nie przed 25-tym, u kobiety nie przed 21 rokiem życia, gdyż tylko całkowicie rozwinięci rodzice krzepkie potomstwo wydają*).

Powstał silny prąd przeciwny; przeciwnicy również nie byli zadowoleni z czysto zewnętrznej moralności i pozornej obyczajności, której czcze formy kryją jedynie fałsz i obłudę. Szukali wszakże form wolniejszych i oswobodzenia jednostek od opieki państwowej w sprawie jak najbardziej osobistej związku mężczyzny i kobiety, w imię praw przyrodzonych. Wogóle nie zgadzają się oni na jakiegokolwiek krępujące normy obyczajowe, obowiązujące wszystkich ludzi jednak—bo natura pęt takich nie znosi. Tak mianowicie twierdzą przyrodnicy norwescy *Krogh*, *Garborg*, *Jaeger*. Jeszcze dalej idzie *Strindberg*, fanatyk materyalizmu; chce on dopomóc cielesności do osiągnięcia praw jej przynależnych, bo wszelka niedola i wszelkie cierpienie, podług niego, powstają właśnie z zaniedbania zasad przyrodzonych. Nienawidzi on przewagi umysłowców z profesyi w hierarchii społecznej oraz kultury arystokracji duchowej. Lepiej niech wszelka kultura zaginie, przydatna jedynie dla uprzywilejowanych, niżeliby straszliwa nierówność klas towarzyskich panować miała i nadal: „najlepsza zdobycz dla najliczniejszych—oto najwyższe dobro społeczne.” Usamowolnienie niewiasty sprowadziłoby jedynie nowy zamęt w walce głodnych przeciwko

*) Dawno już *Michelet* w dziele swoim p. t. „Miłość“ podobne wypowiadał żądania i poglądy. (Przyp. tłum.)

syty. Należy oswobodzić małżeństwo—precz z jego więzami! bo główną rzeczą jest utrzymanie gatunku, najważniejszym jest dziecko; związki dusz i małżeństwa duchowe—to bezsens. Ale kobieta pozostać winna przy swoim przyrodzonym zawodzie; zresztą mężczyzna jest pszczołą roboczą, a kobieta trutniem, który go opanowuje mocą jego zmysłowości i przywiązaniem do dziecięcia. „Przeklętem niechaj będzie to plemię!”—woła on dziko.

Tak się obecnie rzeczy mają w Skandynawii, ale niezawodnie idee Björnsona osiągnęły znamienitą przewagę. Lecz gdyby nawet ruch rzeczony nie był doprowadził do pozytywnych społecznych rezultatów, jak n. p. usunięcie państwowego urzędu prostytutki, to w każdym razie spowodował on podnioślejsze i głębsze pojęcie istniejącego porządku rzeczy, a tem samem przyczynił się do pogłębienia treści i szczęścia życiowego.

Lecz *jeden* brak odczuwać się daje w wywodach, podjętych nad tem straszliwie poważnym pytaniem: oto względy *fizyologiczne* i *lekarskie* dotknięte bywają zaledwie pobieżnie. Wprawdzie przeciwnicy bezwzględnej czystości obyczajów powołują się na pozorny rozkaz przyrody, który jakoby wymagał koniecznie uciech miłosnych zaraz po dojściu do dojrzałości i mścił się jakoby na nieposłusznych chorobą i niemocą. Faktem jest, że często rozpustne życie uważają po prostu jako nie tylko wybaczone, ale konieczne nawet zaspokojenie popędu przyrodzonego, jak o tem doskonale pisze d-r *Wiktor Böhmert* w swej broszurce „Walka przeciw rozpucie.” Bardzo rozpowszechnione, popularne,

nibyto przez lekarzy pisane książeczki, obliczone na schlebianie niskim skłonnościom publiki, radzą wolną miłość z pewnemi ostrożnościami jako lekarstwo przeciw wielu społecznym cierpieniom, przyczyniając się nie mało do rozpowszechnienia tego poglądu. Dlatego to wielu młodych ludzi mniema, że ze względu na swe zdrowie koniecznie swój popęd płciowy zaspokajać powinni, powołując się dość często na opinię lekarzy, odradzających wstrzeźliwość. Te względy częstokroć sprzyjają rozpucie i dopomagają do pokonania wstrętu, jaki uczuwa każdy normalnie organizowany i dobrze wychowany młodzieniec wobec przedajnej kobiety publicznej. Kwestya moralności, jak to słusznie zaznacza Böhmert, oprócz tego, że jest kwestyą woli i charakteru, zależy też bardzo wiele od lepszych wiadomości w sprawach płciowych i dlatego przede wszystkim lekarze mają obowiązek jak najenergiczniej działać i pouczać ludność o zgubnych skutkach rozpusty. Każdy profan, a tem bardziej każdy lekarz, zajmujący się nieco bliżej temi kwestyami i sądzący nie lekkomyślnie, musi sobie powiedzieć, że pośród obecnie istniejących stosunków podstawom dobra publicznego zagraża poważne niebezpieczeństwo ze strony rozpusty, zatruwającej całe społeczeństwo. Dziś chyba tylko dzięki przypadkowi szczęśliwemu czysta dziewica z najlepszych sfer towarzyskich nie bywa zatrutą jadem i nieszczęśliwą w małżeństwie. Dlatego też słusznie twierdzi Björnson: „nasi lekarze nie są jeszcze w tej mierze naszymi doradcami etycznymi, tak jakby być powinni.” Owóż celem następujących roztrząsań

ma być bezstronne zbadanie na zasadzie poglądów wybitnych powag naukowych *pytania o pożytkach lub szkodach skromności i czystości płciowej ze stanowiska lekarskiego*. Wyznajemy otwarcie, że nie zachęcalibyśmy nikogo do wstrzemięźliwości, gdyby za pomocą niezwalczonych dowodów lekarskich można było wykazać jej szkodliwość, naturze przeciwną, lub z drugiej strony dowieść higienicznego pożytku zaspokojenia płciowego przez prostytutkę albo „wolną miłość.” A spodziewać się winniśmy po tym rozbiorze spełnienia pięknych słów Björnsona: „nic tak bardzo nie budzi sumienia, jak wiedza!” Ażeby stanąć na właściwym punkcie widzenia, zacytujemy od roztrząśnienia higienicznego pożytku lub szkody kontrolowanej lub tajemnie sprzedanej albo wółprzedanej prostytutce oraz tak zwanej „wolnej miłości.”

ROZDZIAŁ I.

Nieślubne stosunki płciowe w ich cielesnych i umysłowych skutkach.

Młodzi mężczyźni, mniemający, iż koniecznie zaspokajać powinni popęd płciowy, po większej części zwracają się w tym celu do *prostytutek* publicznych, których jest, niestety, takie mnóstwo w każdym wielkiem mieście; Berlin, na przykład, posiada smutny przywilej, że sam mieści ich aż 50,000, gdy w całych Niemczech żyje około ćwierć miliona tych istot nieszczęsnych, co się utrzymują z kupczenia własnem ciałem. Tutaj to wielu młodzieńców poznaje pierwsze „uciechy miłosne.” — „*Ucicchy miłosne!*” Alboż nie jest pokalaniem imienia i pojęcia miłości nadawanie go przelotnym uściskom sprzedajnej istoty, która jeszcze tej samej nocy wdzięki swe tyłu mężczyznom za pieniądze oddaje, ilu ich tylko napotkać zdoła? A jednakże pomnijmy, że większa część kobiet publicznych to smutne ofiary społeczeństwa: nędza i troska o byt

i wyżywienie, uwiedzenie i nieświadomość po większej części rzuciły je w objęcia rozpusty i upadku, w którym niemal zawsze giną bezpowrotnie, skoro raz tylko cześć niewieścią sprzedały. Czemuż więc społeczeństwo, które pozwala na rozpustę, odwraca się ze wstrętem i ohydą od zatraconych cór ludu? Przyjaciel ludzi, który śledzi rozpustę, jak rakowatą ranę społeczną, chyba tylko z głębokiem współczuciem zbliżać się będzie do tych istot upadłych. Ileż bo z pomiędzy nich upadło jedynie dlatego, że się podobać musiały; dla nędzy piękność zgubnym jest podarunkiem. „I jam piękną była, oto moja zguba!”—skarży się Małgosia Goethe’go; a ileż z nich wzdycha i żali się skrycie, jak harfiarka Storma: „Cóżem ja winna, żem młodą była, piękną i nadobną?” Kobiety, żyjące pod bezpieczną ochroną rodzinnego życia, osłonięte opieką dobrego domu, dobrego wychowania, religii, wykształcenia, produkcyjnej pracy lub majątku, nie wiedzą nic o pokusach, na jakie biedne, bezbronne i bezdomne dziecię ludu narażone jest ze strony rozpusty i lekkomyślności, i odwracają się ze wzdrganą i wstrętem od wizerunku kobiety upadłej z „Honoru” *Sudermana*, gdy przedstawiany w teatrze Lessinga przez *Lilli Petri* staje im jaskrawo przed oczy ze swą udawaną nawet dziecięcą wymową. Słusznie bo też woła d-r med. *Ziemann* z Londynu, który w interesie „stowarzyszenia moralności” w wielu miastach niemieckich miewał wykłady i przemawiał do sumienia słuchaczy: „Gdy koń upadnie, podnosicie go, powodzianom porzeczy niesiecie pomoc i współczucie; czyż niema w was litości dla upa-

dłych dziewcząt, co przecież także mają ojca i matkę, braci i siostry, i również miały cześć i przyszłości rojenia? Czy śmie się zwać mężczyzną ten, co nie potrafi okiełznać swej huci, gdy się o tem wszystkim dowie? Lekarz, doradzający stosunki płciowe niemałżeńskie, popełnia zbrodnię nikczemną! Mógłby równie dobrze doradzać kradzież i rozbój, bo kuszenie niewinnych i podtrzymywanie rozpusty niczem innym nie jest.”

W obecnym wszakże stanie stosunków społecznych obcowanie z prostytutkami pozostawia po sobie głębokie i zgubne ślady w całym późniejszym życiu mężczyzny, które też głęboko się wciskają do jego rodziny. Młodzieniec, który przewyciężył wstręt i odrazę, i obcować zaczął z dziewczkami, czy niemi będą publiczne, pod kontrolą policyi żyjące kobiety, czy dziewczęta z licznego szeregu kupczących wdziękiem swoim potajemnie, niebawem ulegnie wpływowi tej niższej, podlejszej sfery, z którą się zetknął. Mowa jego staje się prostacką, ordynarną, smak zdziczały, charakter mniej szlachetny, jego nawyknięcia mimowiednie nieczystymi i szpetnymi. Potajemnie, bez wiedzy rodziców i wbrew ich woli, wbrew dobremu obyczajowi i sumieniu, wybrał on obcowanie podejrzanę, zatracił panowanie nad sobą, usłuchał pokusy niskiego instynktu. Naturalną tylko będzie rzeczą, że ten brak panowania nad namiętnością, wstrzemięźliwością i moralnej siły ujawni się i w innych jego uczynkach i sprawach, współcześnie zaś osłabnie jego duchowa odporność i sprawność. Zapewne wymienią nam w odpowiedź wielu mężów znakomitych, któ-

rzy, pomimo rozpusty, zdołali wielkich czynów dokonać. Lecz jakże kruchym jest ten zarzut! Cóżby bowiem dopiero działali ci ludzie, gdyby nie przemarnowali skarbów życia w rozpuście? Bo zresztą najczęściej mężowie ci u pozornego szczytu swej działalności padają podcięci: przypomnijmy tylko *Mirabeau*, *Gambetta*, *Skobelewa*, *Makarta*. Brak pełnej radości życia, nerwowość, niestałość, słabość i brak charakteru nie rzadko w późniejszych latach zdradzają dawniejszy wpływ nieprawych stosunków. Większą część nieszczęść niejednego stadła, podług orzeczeń doświadczonych lekarzy i znawców towarzyskich stosunków, odnieść można do sposobu życia mężów przed małżeństwem, w którego związku wielu z największą niesumiennością wstępuje. Jakże często młoda mężatka uściskiem otacza ukochanego królewicza (że raz jeszcze zacytujemy „*Rękawiczkę*”), a budzi się w objęciu... zwierzęcia!

Lecz nas tu zająć mają nie tyle skutki moralne, ile następstwa fizyczne, cielesne, rozpusty przedślubnej. Straszna choroba, tak ściśle z rozpustą związana, *syfils*, niestety, w najszerszych kołach znaną jest dostatecznie i trwogą przejmuje. Wszędzie nawet najskromniejszy może jej piętna i skutki widywać ze wstrętem na ulicach pod postacią odrażających zniszczeń ciała oraz szpetnych skoszlawień i kalectw. Leczenie za pomocą jedyne go skutecznego leku—rtęci—często podkopuje również siły zarażonych, a nawet po wyleczeniu częstokroć przez całe życie dręczy ich obawa powrotów okrutnej choroby, lub dziedzicznego zakażenia potomstwa. Prof. *Pel-man* z Bonn przed paru laty miał odczyt o zna-

czeniu prostytutcy ze stanowiska publicznej ochrony zdrowia. Wyraził się, między innymi, w ten sposób: „Nie podlega żadnej wątpliwości, że prostytucji zawdzięczamy tak rozległe rozprzestrzenienie się syfilisu. Gdyby wogóle było możliwem wygnać zupełnie pierwszą ze świata, wkrótcebyśmy i z drugą dali sobie radę. Byłaby to nieobliczona przysługa, ludzkości wyświadczona, zapewne stokroć większa, niżeli gdyby się udało zapobiedz n. p. epidemiom cholery. Bo spustoszenia, przez syfilis spowodowane, są o wiele liczniejsze i donioślejsze, w skutkach swych zgubniejsze, zagrażają jednostkom i ogółowi całkiem inaczej, niżeli którakolwiek z innych chorób zakaźnych.” Przedewszystkiem pewne klasy towarzyskie przeważnie syfilisowi ulegają— i tak: żołnierze, nie wyłączając oficerów, komisanci handlowi podróżujący, przemysłowcy, studenci, subiekci i czeladnicy. Oczywiście głównie zapadają ludzie młodzi. Nie możemy w tem miejscu wchodzić się w rozbiór niebezpieczeństw rozprzestrzenienia syfilisu, tem bardziej, że przedmiot ten już nie jednokrotnie dość popularnie roztrząsano, tak, że stał się on wiadomym najszerszym kołom społecznym. Ktoby chciał bliżej zapoznać się z tą kwestyą, ten znajdzie ją doskonale opracowaną i przystępnie a zdobnie wyłożoną w *Fournier'a* „Syfilis i małżeństwo” *), wielkiego znawcy chorób płciowych oraz

*) *D-r Elzenberg* przyswoił pracę *Fournier'a* naszemu językowi, a nadto i sam wydał pracę oryginalną nad tym samym przedmiotem, pełną pouczających danych z naszego życia społecznego.

(Przyp. tłómcza).

paryskich stosunków obyczajowych. Wielu zapewne w „Widmach” Ibsena z przestraczem widziało skutki rozpusty w potomstwie, aczkolwiek ze stanowiska lekarskiego trudnoby ściśle wykazać związek pomiędzy wskazanem tam rozmiękczeniem mózgu a syfilisem*); co do innego zaś ciężkiego cierpienia nerwowego, mianowicie wiądu rdzeniowego (*tabes*), nader często przyczynowy związek z syfilisem stwierdzono.

Jak zresztą wogóle poważnem jest niebezpieczeństwo, zagrażające rodzinom i państwu ze strony tej strasznej choroby zakaźnej, o tem dowodnie świadczą rozprawy *Paryskiej akademii lekarskiej* pod przewodnictwem *Ricorda*, z udziałem najznakomitszych lekarzy, jak *Bergeron*, *Leroy de Mericourt*, *Leon le Fort*, *Leon Colin* i *Alfred Fournier*, oraz raport tej komisji do ministerjum.

Na początku sprawozdanie komisji podnosi groźbę choroby nie tylko dla jednostki przez nią dotkniętej, lecz także dla rodziny i państwa. Bo też komisya wyznaczoną była w 1887 r. wskutek rozpraw nad pomniejszaniem się ludności Francji, przy czem okazała się przerażająco wielka śmiertelność dzieci, dziedzicznym syfilisem dotkniętych.

Proponowane środki zaradcze sprowadzają się do trzech punktów: Przepisy zapobiegawcze ze strony władz, leczenie przymiotu (syfilisu) w szpitalach, przygotowanie lekarzy do gruntownej znajomości i sposobów leczenia rzeczonyj choroby. W myśl pierwszego, winien być wydany przepis,

*) Nowsze badania związek ten wykryły i objaśniły.

(Przypisek tłumacza).

który żąda karania prostytutek za publiczne przy-
 nęcanie, jako wykroczenie, oddaniem pod nadzór.
 Dotychczasowe postępowanie przed komisją poli-
 cyjną jest nieprawnem i potępionem przez opinię
 publiczną. Przypadki rzeczony kwalifikują się przed
 forum specjalnie postanowionego urzędu sądowego,
 przed którym oskarżonym służyć winno prawo
 obrony. Przy bliższym rozbiórce tego punktu po-
 daje Fournier, referent komisji, rozmaite postacie
 przynęcania publicznego, w Paryżu napotykanę.
 Szczególniej niebezpiecznie działa przynęta w pe-
 wnych piwiarniach i winiarniach, gdzie, podobnie
 jak w Berlinie, nazwa zakładu pitnego jest jedynie
 pokrywką. Jednym z głównych środków zwalczania
 syfilisu winno być o ile możności śledzenie za
 prostytutkami i w tych ich skrytkach i poddawanie
 regularnym oględzinom lekarskim. Zarówno
 u oddzielnie mieszkających, jako też u dziewcząt
 w domach publicznych, mają się one odbywać raz na
 tydzień w dzień oznaczony. Oprócz tego zaś in-
 spektor lekarski specjalny winien je raz na mie-
 siąc rewidować w dni nieoznaczone.

Pod względem drugim potrzeba obficie po-
 wiekszyć liczbę łóżek dla chorych wenerycznych,
 a tem samem specjalnie dla leczenia syfilisu prze-
 znaczonych szpitali (nie oddziałów w szpitalach
 ogólnych). Wszelkie środki lekarskie do leczenia
 przymiotu powinnyby być wydawane bezpłatnie.
 Wszystkie oddziały syfilityczne szpitalne winny być
 dla wszystkich starszych lekarzy dostępne w celu stu-
 dyów (jak to ma miejsce w Niemczech), każdy zaś
 przed promowaniem na lekarza winien przedstawić

dowód, że odbył praktykę przygotowawczą trzy-miesięczną w oddziale dla chorych wenerycznych.

W jednym z dalszych rozdziałów podane są szczegółowe przepisy w celu zapobieżenia przy-miotowi w wojsku i marynarce. Żołnierzy powinni lekarze wojskowi pouczać o niebezpieczeństwie za-rażenia, odwiedzanie podejrzanych lokalów ma im być wzbronionem, natomiast ustać mają zbiorowe rewizye armii. W marynarce przed każdym wylą-dowaniem w porcie załoga winna być poddana oględzinom i zarażonym ma być wzbronionem wyj-ście na ląd. We wszystkich miastach nadmorskich i portowych kontrola nad prostytutucją podwójnie ściśłą być winna.

W końcu, celem zapobieżenia przeniesieniu syfilisu z *mamki* na *ssawca* i odwrotnie, żądaniem jest nie tylko rewidowanie mamek, lecz i niemowląt im do karmienia powierzonych. Przynajmniej rodzice, najmujący mamkę za pośrednictwem kan-torów, winni mieć obowiązek przedstawienia świa-ductwa lekarskiego o stanie zdrowia swego dziecka.

Jest jeszcze inna choroba, której mężczyźni przy nieślubnem obcowaniu nabywają i do rodziny wnoszą, a która nieskończoną niedolę i cierpienia tutaj sprowadza, działa nie mniej zgubnie jak syfi-lis, a nawet, mniej obserwowana i zwalczana, może nawet od przymiotu jest zgubniejszą. To zaraźliwa *rzcączka* czyli *tryper*. W niezliczonych przypad-kach niweczy ona po prostu całe szczęście rodzinne. Jakże często gynecologowie (lekarze chorób kobie-cych), na co tak poważnie zwracał uwagę zmarły profesor berliński, *Schroeder*, widują młode mężatki,

które znali krzepkimi, kwitnącemi dziewczętami, w pierwszych już tygodniach zamełcia podupadającemi na zdrowiu, blademi i wycieńczonemi! Pożycie małżeńskie, o czem te młode kobiety milczą, jakże różnem bywa od tego, o jakim marzyły panienki! Niepłodność i cały poczet chorób kobiecych oraz cierpień nerwowych, które wpośród dzisiejszych niewiast złowrogo się srożą, w większej liczbie przypadków zawisły od niewyleczonych należycie chorób płciowych męża. Powtarzamy, w dzisiejszych stosunkach szczęśliwym tylko przypadkiem się zdarza, ażeby czysta, niewinna panna z najlepszego domu po ślubie nie uległa zakażeniu i nie zapadła przez to w niemoc i niedolę.

Jest to wielką zasługą amerykańskiego lekarza, d-ra *E. Nöggeratha*, że naprzód w 1872 roku zwrócił baczną uwagę na ważność utajonej i przewlekłej rzeżączki jako przyczyny licznych chorób kobiecych. Utajoną rzeżączką nazwał on u mężczyzny dalsze trwanie tej choroby po pozornem uleczeniu, przez całe lata niezdradzającej się żadnymi objawami. Otóż i u zarażonej przez nią kobiety, po długoletniem nieistnieniu jakichkolwiek objawów, nagle, po jakimś urazie lub podrażnieniu części płciowych, zjawiska rzeżączkowe występują. Ta przewlekła rzeżączka jest najczęstszą pomiędzy chorobami kobiecemi i wywołuje najliczniejsze cierpienia u niewiast. Badania takich specjalistów, jak *Saenger, Hennig, Hegar, Gusserow, A. Martin, Fritsch, Schwarz, Mc. Donald, Lawson-Tait*, do których przyłączył się i *Schroeder*, najzupełniej potwierdziły poglądy *Nöggeratha*. Ten ostatni uważa rzeżączkę u mężczyzny za nieu-

leczalną i sądzi, że, pozornie wyleczona, przeszła jedynie w stan utajenia, a jednakowoż kobietę statecznie zaraża, wywołując u niej zapalenia błony śluzowej od ujścia pochwy aż do jajnika. Na zarzut, że wobec częstości trypra u mężczyzn (podług niego i Ricorda 80%) wszystkie prawie kobiety zamężne chorowałyby powinny, odpowiada: „To też rzeczywiście wszystkie niemal chorują. Doszło do tego, że młode damy boją się po prostu wychodzić za mąż, gdyż wiedzą, że wszystkie ich towarzyszki i znajome niebawem po zamążpójściu zachorowały i już nigdy do zdrowia nie powróciły.” Oprócz licznych chorób kobiecych, zwykle utajona rzeżączka staje się przyczyną bezdzietności,—bo chociaż nastąpi poczęcie, łatwo przychodzi do poronień, przedwczesnych porodów oraz zapaleń otrzewnej i tkanek łącznych miednicy. O tych poglądach *Nöggeratha* mówi prof. *Hofmeier* z Würzburga w ostatniem (1889) wydaniu podręcznika *Schroedera*: „Większość ginekologów przekonała się o tem, że w ogólności poglądy *Nöggeratha* są słuszne; ja zaś tylko o tyle się z nim różnię, że, podług mego doświadczenia, aczkolwiek rzeżączka męska podobne skutki mieć może, lecz nie zawsze je mie-wa... Zdolność zarażenia jest nader uporczywa. Codzienne spostrzeżenie poucza nas, że mężczyźni, którzy przed 5, 10 laty, lub nawet dawniej, ulegli tryprowi i uważający się za całkiem wyleczonych, młode swe żony pozarażali.

Ażeby czytelnikom naszym jasno przedstawić na oczy strasznie poważne znaczenie tej choroby, niestety zbyt mało znanej i ocenianej w szerokich kołach ludności, przytaczamy tu jeszcze parę uryw-

ków z pism innych lekarzy kobiecych. Tak n. p. mówi *A. Martin*: „Gynekologowie, zdaje się, coraz więcej się przekonywają, że wywody *Nöggeratha* w nader rozległym rozmiarze są całkiem słuszne i że zakażenie rzeżączkowe u kobiet winniśmy oceniać o wiele poważniej, niż to dotychczas często się działo.” Prof. *Olshausen*, następca *Schroedera* na klinice chorób kobiecych w Berlinie, stwierdza, że praca *Nöggeratha* w ogólności zawiera dane rzeczywiste i prawdziwe wnioski, że mieści w sobie prawdy takie, które może niejedynemu przeczował, ale nikt nie chciał w takiej pełni i w takim rozmiarze przyznać. „Dzieło to zasługuje w każdym razie na daleko większe uznanie, niż mu się to dotychczas dostało.” Podobnie sądzą: *Bandl*, *Schwarz*, *P. Müller*, *Prochownik*.

Tak więc niezliczona ilość kobiet, wskutek lekomyślnych obcowañ swych mężów przed ślubem lub i potem, przez prostytutucyę i wolną miłość staje się nieszczęśliwą. Oszukane w miłości, zawiedzione w swych nadziejach życiowych, podupadłe na zdrowiu, upadają pod brzemieniem cierpieñ i zwątpienia. Opisy *Nöggeratha* są po prostu wstrząsające:

„Napady chorobowe raz po raz przychodzą w krótszych lub dłuższych odstępach czasu, a w przerwach trwają liczne cierpienia natury newralgicznej lub histerycznej; w ten sposób schodzi dziesięć, dwadzieścia lat życia w sposób tak okropny, żeby go najzłśliwszy wymysł gorzej wymyśleć nie zdołał. A przytem nawet w czasach fizycznego zdrowia, w czasach od cierpienia wolnych, dniem i nocą biedną kobietę trapi i przeraża ta myśl, że ani chwili pewną

nie jest od ponownego napadu zdradzieckiego wroga, który się zjawia w każdym klimacie, w każdej porze roku, na lądzie i morzu, od którego nie chroni ich ni strefa ziemi, ni wiejskie ustronie, ni góry, ni lasy. Pragnęłaby wreszcie, ażeby już ją raz dobił ostatecznie; lecz nie — doprowadziwszy ofiarę swoją aż prawie ponad brzeg śmiertelnej otchłani, żegna ją znowu: „do widzenia.”

„A mężczyzna, a ten mąż, który w lekkomyślnym młodocianym porywie popełnił błąd, co nie tylko potem niweczy jego szczęście, lecz niszczy zdrowie i życie ukochanej żony, z jakąż rozpaczą na dzieło swe spogląda! Czy, wobec gróźb i niebezpieczeństw tyłu, dziwna, że kobiety, dźwigające się coraz energiczniej ku umysłowej i ekonomicznej niezależności, z oburzeniem łączą się w stowarzyszenia, mające położyć tamę takiej klęsce? Że nie chcą już być tylko „mydłem” dla mężczyzny! — jak mówi *Björnson* w „Rękawicze,” tej tragedyi czystej niewiasty? A jednakże znajdują się ludzie, ośmielający się nazwać rozpaczny okrzyk *Svavy* histerycznym i waryackim! Zaprawdę, nie zazdrościmy im tej śmiałości.

„Lecz — powiedzą nam zapewne — istnieją przeciwieź środki dostateczne, za pomocą których jednostka każda od zarażenia ochronić się może i które przeciwieź dość często i przez lekarzy bywają zalecane. — Pomijając obrzydliwość podobnych procedur, nie stanowią one jednak należytej ochrony przeciw zarażeniu. Są one, według słów *Ricorda*, pancierzem przeciw rozkoszy, pajęczyną przeciw zarazie. Wreszcie pękają one łatwo, a wtedy są już całkiem

bezużyteczne; obmywania dezynfekcyjnymi wodami również są niedostateczne, a większość lekkomyślnych nawet takich środków nie stosuje.

„No, a czyż policyjno-lekarskie oględziny prostytutek kontrolowanych nie dają pewności i bezpieczeństwa? Otóż pomiędzy lekarzami, zarówno jak pośród władz administracyjnych, kwestya prostytucyi policyjnie kontrolowanej należy wciąż do wielce spornych i niepewnych tak dalece, że n. p. w Berlinie w ciągu pół wieku pięć razy zamykano i ponownie przywracano domy publiczne. Toż wielu lekarzy mniema, że skoro już rozpusty całkowicie usunąć i wykorzeńić nie podobna, prostytucya kontrolowana, a mianowicie domy publiczne, są złem mniejszem, „gdyż wraz z usunięciem oględzin i nadzoru zabraknie wszelkich środków zaradczych i ochrony przeciw groźnemu dla zdrowia wpływowi kobiet publicznych i ponieważ *potajemna* prostytucya pod każdym względem jest elementem niebezpieczniejszym, gdzie brud, nieokrzesanie i zaraza panują bezgranicznie, gdzie z rozpustą w jej najohydniejszej postaci łączą się zbrodnie przeciwko życiu i własności.” (*W. Böhmert. Walka przeciwko rozpucie*).

Lekarz policyjny z Bremy, d-r *Focke*, zaleca następujące środki celem poprawy szkód, wynikających z prostytucyi: prześladować potajemny nierząd wszelkimi sposobami; stręczycielstwo i wszelkie procedury, zmierzające ku ułatwieniu rozpusty, możliwie poznosić i wytępić; przymusić nierząd publiczny do zachowania zewnętrznej przyzwoitości i unikania wszelakich wybryków; wszystkie kobiety,

którym dowiedziono rozpustne prowadzenie się, poddać pod nadzór policyjny i lekarski; a ponieważ domy publiczne są wogóle szkodliwe już choćby z tego powodu, że ich posiadacze zawsze starać się będą o podniecanie namiętności swych gości wciąż świeżym „towarem” — spróbować zgromadzenia w pewnych ulicach, pod ściślejszym nadzorem, gdzieby też pomieszczano takie kobiety, które obrażają przyzwoitość publiczną, lub stają się przyczyną zakłócenia spokoju. Do pokrycia kosztów takich przenosin pociągane być mają same prostytutki lub ich goście. Polem zaś prywatnej działalności byłoby natomiast dostarczać niezamożnym i biednym dziewczętom więcej sposobności do uczciwych rozrywek i tym sposobem zapobiegać nierządowi.

Dla uzasadnienia tych wymagań d-r *Focke* w nader poczytnym artykule o nierządzie pod względem sanitarnym (*Deutsche Vierteljahresschrift für oeffentliche Gesundheitspflege, 1888*) zaznacza, że nierząd kontrolowany pospolicie występuje w tak brutalnej i ordynarnej postaci, że ze wszystkich form nieślubnego obcowania pod względem moralnym najmniej jest groźnym, gdyż służąc raczej do chwilowego zaspokajania popędów, nie zachęca do dłuższy czas trwających związków i rozluźnienia obyczajów. Ponieważ nie podobna spodziewać się wstrzeźliwości płciowej wszystkich bezżennych, przeto kontrolowana i strzeżona prostytutcyca, w pewnych ulicach zamknięta, zapobiegnie najlepiej potajemnym stosunkom, 5 lub 10 kroć pod względem zarazy groźniejszym.

Przeciw temu z innej strony twierdzą, że państwo i władza w żadne transakcyje z nierządem wchodzić nie powinny; zaś przez tworzenie i tolerowanie domów publicznych istnienie nierządu uznają za uprawiony i stają się uczestnikami szerzenia rozpusty. Toć n. p. w Berlinie doszło do tego, że kobiety publiczne pociągnięto do opłaty podatku „dochodowego” od ich wstrętneho zarobku! Ze szczególnością surowością, jak to wspomina *Böhmert*, jeden z najznakomitszych prawników i nauczycieli prawa państwowego, *Robert von Mohl*, wystąpił w swem dziele „*Die Polizeiwissenschaft*” przeciwko istnieniu domów publicznych. Już samo istnienie kobiet publicznych *Mohl* uważa za pobudkę do rozpusty. Znacząca on, że, zwłaszcza w wielkich miastach, ubóstwo, złe wychowanie, skłonność do próżniactwa, chęć stroju i użycia—z jednej strony, a przymusowe bezżeństwo, bogactwo, lekkomyślność i uwiedzenie—z drugiej, wciąż dostarczają nierządowi nowych służebnic. Twierdzi zaś, że policya ma obowiązek wytępienia zupełnego tego wstrętneho rzemiosła. „Jeśli już państwo nie może wytępić całkowicie nierządu, niechże przynajmniej nie wchodzi z nim w układy, lecz niechaj bezustannie toczy z nim walkę, choćby ciągle niewystarczającą.” Domy publiczne uważa *Mohl* za wyższy stopień pokusy do rozpusty, wskutek większego wyboru kobiet, wygody, a nawet często wykwintu i kosztowności urzędzeń: „Łatwość rozpusty, dostarczana przez domy publiczne, nie chroni wszakże od uwodzenia uczciwych kobiet. Dla niejednego dom publiczny staje

się dopiero szkołą rozwiążności, którą później w dalszych kołach szerzyć usiłuje. Co się zaś tyczy większego bezpieczeństwa przeciwko zarażeniu, to oczywiście nie istnieje ono nawet przy częstszych oględzinach kobiet bezwarunkowo; tuzinami można by się zarażać, zanim chorobę dostrzeżono. Zresztą nie jest rzeczą państwa troszczyć się o to bezpieczeństwo; *niechaj się każdy sam pilnuje*. Cała myśl tolerowania rozpusty w jej najniższej postaci i kierowania nią jest rzeczą poważnego państwa niegodną."

D-r *Wernicke* w rozprawie o prostytutcy zbiera najważniejsze zarzuty przeciw domom publicznym w sposób następujący: Pociągają one ciekawość dzieci i niedorostków płci obojga w sposób dla ich moralności zgubny; największą krzywdę w kierunku psucia młodzieży przynoszą tu sami przedsiębiorcy, którzy w celach zysku wciąż dbać muszą o to, aby ich zakłady były możliwie ponętne dla gości je odwiedzających. Ich szczeniacy agenci płci obojga przebiegają wszystkie kraje, nieświadome rzeczy ofiary wszelakimi środkami kłamstwa i pokusy łowiąc w swe sieci, ażeby dla swych najlepiej płacących odbiorców, wyżytych rozpustników, dostarczać pikantnych, świeżych piękności i „prawdziwych” niewiniątek. Życie w domach publicznych znikczemnia prostytutki prędzej i głębiej, niżeli żyjące oddzielnie. Muszą się oddawać tak często, jak tego od nich żądają; gdy zajdą w ciążę, ulegają częstym poronieniom, w sposób najszkodliwszy dla zdrowia sprowadzanym; wskutek pró-

źniactwa i podniecenia stają się trybadami, a wskutek przymusowego przepijania — prawie bez wyjątku pijaczkami nałogowemi.

Przedsiębiorcy, dzięki wypożyczaniu im pieniędzy na rozmaite potrzeby zewnętrznego zbytku, zdobywają sobie bezwzględne panowanie nad osobą prostytutki, w domu publicznym przebywającej, której nadto zniszczenie wszelkich łączników z życiem uczciwego świata, jakie oddzielnie mieszkające zawsze podtrzymywać mogą, czyni powrót do innych stosunków wprost niemożliwym. Dalej, jest prawdą niezaprzeczoną, że mieszkanki domów publicznych tracą nawet prawo rozporządzania swem własnem ciałem, spadają coraz niżej, nikczemnieją bezpowrotnie, — kiedy tymczasem swobodne, *resp.* pod kontrolą mieszkające prostytutki jeszcze niekiedy przez szczęśliwy przypadek swój żywot wstrętny porzucić są zdolne.

Wernicke zaleca dla zwalczania rozpusty i jej następstw — obok wielokrotnie już stosowanego nieubłaganego prześladowania stręczycieli i stręczycielek nierządu i jak najsurowszego zastosowania do nich paragrafów ustaw odnośnych — ograniczenia praw wychowawczych rozpustnych rodziców lub opiekunów, karania ukrywania świadomego chorób zaraźliwych płciowych (§ 327 niemieckiego prawa karnego), wreszcie zaprowadzenia świadectw zdrowia dla robotników i służby męskiej.

Twierdzeniu, jakoby rejestrowana prostytutcyca i domy publiczne przeszkadzały zarażeniu i szerzeniu chorób wenerycznych, sprzeciwia się doświadczenie, zebrane w Kolmarze (w Alzacyi), gdzie po

zamknięciu tamtejszych lupanarów liczba chorób narzędzi płciowych znacznie i trwale się pomniejszyła. W Bremie również koncentracja nierządu w pewnych ulicach nie okazała się higienicznie pożyteczną. Spostrzeżenia, zebrane w Kijowie, doprowadziły do podobnego wyniku. Profesor d-r *August Forel* w Zurychu, wykładający tamże psychiatrię, w nader przekonywającym i jasno napisanym artykule: „Kilka słów o uporządkowanej prostytucji i o higienie płciowej” (*Correspondenzbl. f. schweizerische Aerzte, 1889*), o którym jeszcze nieraz wspomnieć nam wypadnie, zebrał wyniki tych badań i spostrzeżeń.

Pisze on, między innymi:

„Pod mianem uporządkowania prostytucji wprowadzone podług napoleońskich wzorów w większości cywilizowanych państw tolerowanie i sprzyjanie, a nawet przymusowe (policyjne) wykonywanie stręczycielstwa tej niewoli pewnej klasy kobiet i, że tak powiemy, kupczenia niemi w celu płciowego zaspokojenia mężczyzn, ostatnimi czasy w Europie, a w Szwajcaryi również, wywołało ruch, który przedewszystkiem w imię moralności i prawa jednostki, prawa kobiety do rozporządzania sobą, zwraca się przeciw owemu tyraństwu występnemu, w którym niekiedy państwo nawet pieniężny udział bierze (Berlin).

Ten ruch bywa zwalczanym ze strony lekarskiej szczególnie ze stanowiska higieny publicznej, przyczem sławią państwowy nadzór i kontrolę jako jedyny środek zaradczy przeciwko szerzeniu się syfilisu. Statystyka miała dowieść niechybnej pewności tego środka, usprawiedliwiając do niejako

stopnia stosowanie przepisów tak surowych i ogólnych. Otóż nowsze skrzętne badania statystyczne d-ra *Giersinga* w Kopenhadze i d-ra *Nikolskiego* w Kijowie doprowadziły do wyników wprost przeciwnych: Oto, co się z nich okazało:

Statystyka syfilisu i wrzodu wenerycznego u kontrolowanych kobiet publicznych w Kijowie. D-ra Nikolskiego (wnioski).

I. Obecnie liczą w Kijowie 500 kobiet zapisanych. Przez 43% tychże mogły się syfilis i wrzód weneryczny przenieść na mężczyzn.

II. Mężczyźni, obcujący z policyjnie kontrolowanymi kobietami, mają sześć razy większą szansę nabycia syfilisu niżeli wrzodu wenerycznego (czyli t. z. szankra miękkiego).

III. Mieszana grupa kontrolowanych prostytutek wykazuje najwyższy procent syfilisu i wrzodu wenerycznego (51%).

IV. *W domach publicznych żyjące kobiety dotknięte są częściej syfilisem i szankrem miękkim (44%), niżeli oddzielnie mieszkające (39%).* Chociaż na zasadzie zeznań lekarzy policyjnych przyjmujemy, że te ostatnie (swobodnie mieszkające) unikają niekiedy oględzin, i to częściej niżeli pierwsze, u których się to wszakże także niekiedy zdarza,—to z tem większem prawem sądzić można, że zawsze proporcya zachorowań w domach publicznych *mniej* niżeli u kontrolowanych, oddzielnie mieszkających. Przeto mieszkające w lupanarach kobiety *nie dają większego bezpieczeństwa przeciw zarazie* niż oddzielnie żyjące.

V. Element młody prostytutek kontrolowanych, obejmujący kobiety, zapisane mniej niżeli od roku, jest narażony na zarazę niemal w tym samym stopniu, co i ogół prostytutek (34,6% wobec 41,7%), nie daje przeto klientom większego bezpieczeństwa. Element ten prawie wcale nie przyczynia się do pomniejszenia ogólnego odsetku zachorowań wśród wszystkich prostytutek razem wziętych.

VI. W niektórych domach publicznych proporcya syfilityczek może wynosić 66,6%.

VII. Z rokiem każdym liczba wypadków syfilisu i wrzodu wenerycznego pośród kontrolowanych prostytutek wzrasta.

VIII. Pod względem zarażenia syfilisem kontrolowana prostytutcyca naraża swych klientów *na bardzo poważne niebezpieczeństwa*

i nie można znaleźć *ani jednej naukowej przyczyny, któraby przemawiała na jej korzyść w porównaniu z prostytucją potajemną.*

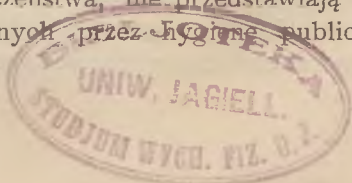
IX. Uwaga „zdrowa,“ którą lekarz policyjny pisze w książeczce syfilitycznej prostytutki, gdy w okresie wtórym nie przedstawia objawów zewnętrznej choroby, jest nienaukowym, fałszywym świadectwem, jakby stworzonym na to, aby obniżyć zawodową powagę lekarza. Świadectwo takie wywołuje u publiki pojęcia błędne i przyczynia się do szerzenia zarazy.

Uporządkowanie prostytucji w Kijowie. Sprawozdanie profesora *Stukowenkowa* (Ostateczne propozycje komisji Tow. lekarskiego). Wybrana przez Tow. lekarskie kijowskie d. 15 listopada 1886 r. komisja, której polecono zbadać przepisy, mające być wydanymi celem wstrzymania szerzenia się syfilisu w Kijowie, po sumiennem roztrząsaniu i naradzie przysłała do wniosków następujących:

I. Syfilis nie tylko niszczy zdrowie dotkniętego przez nią chorego, lecz wskutek obecnego rozprzestrzenienia cięży na całej ludności państwa. Nadto wpływ jego uwydatnia się i w potomstwie; podnosi on cyfrę śmiertelności, pomniejsza liczbę urodzeń i sprowadza zwyrodnienie całego pokolenia. Wskutek tego walka przeciw syfilisowi nabiera znaczenia kwestyi państwowej i wymaga ogólnych, w całym cesarstwie obowiązujących przepisów. Nie należy uważać syfilisu jako chorobę, wynikłą wyłącznie ze zmysłowości jednostek, lecz jako zło, dotykające społeczeństwo jako ogół.

II. Myśl, stanowiąca podstawę przepisów, wydawanych dla państwa w celu ograniczenia wzrostu syfilisu, musi polegać na rozwinięciu i uogólnieniu pomocy lekarskiej, tak, aby wszyscy, którzy tego potrzebują, mieli możność prawidłowego korzystania z leczenia systematycznego i skutecznego.“

Z powyższego dostatecznie wynika, że zniesienie domów publicznych wcale pod względem zdrowotnym szkodliwym nie jest, oraz że policyjno-lekarskie oględziny, pozbawiające jedynie osoby im podległe resztki godności osobistej i wytrącające je całkowicie ze społeczeństwa, nie przedstawiają bynajmniej spodziewanych przez ~~tych~~ publicznych pożytków.



Na *sejmie rzeszy niemieckiej* poruszono również pytanie o kontrolowaniu prostytutcy. Istnieje sprawozdanie komisji petycyjnej sesji sejmowej z 1884/85, w którym deputowany Struckmann zdaje sprawę z większej liczby petycji, nadesłanych przeciw porządkowaniu prostytutcy, i zwraca uwagę na obudzony od pewnego czasu ruch w celu zwalczania nierządu, przypominając szczególnie nader pomyślne wyniki, osiągnięte przez burmistrza kolmarskiego, d-ra *Schlumbergera*, za pomocą zamknięcia domów publicznych i niewydawania nowych koncesyi nierządnicom. Skutek tych środków dla Kolmaru okazał się taki, że kiedy w latach 1878—81 z załogi wojskowej 58 na 1,000 chorowało na choroby weneryczne, a między nimi 10 na 1,000 na syfilis ogólny, to w r. 1882/83 liczba zachorowań spadła do 15 na 1,000, *resp.* 1,6 na tysiąc; w szpitalu miejskim leczono w r. 1880/81 na choroby weneryczne 11 mężczyzn i 31 kobiet, w r. 1882/83 tylko 5 mężczyzn i 9 kobiet, a lekarze prywatni Kolmaru również zawiadomili o pomniejszeniu się liczby chorych wenerycznych w ich praktyce. Podobne spostrzeżenia uczyniono, podług Struckmanna, również w *Wismarze*, gdzie po zamknięciu lupanarów zdrowostan zaraz polepszył się wyraźnie, a poprawił się jeszcze bardziej, odkąd się zdecydowano na zupełne zaniechanie systemu kontrolowego. Słusznie sprawozdawca zaznacza, że te pojedyncze spostrzeżenia nie mogą być jeszcze uznawane za rozstrzygające, lecz winny pobudzać do dalszego zbadania rzeczy i w każdym razie dowodzą, że i pod względem zdrowotnym domniemane błogie skutki kontroli wcale

nie są tak niewątpliwe, jak sądzą niekiedy. Nasuwa się tedy nader blizka kwestya: Czy więc społeczeństwo, a zwłaszcza całkiem niewinne rodziny, mogą i powinny stać bezbronne wobec zarazy? Nie, a istnieje bardzo prosty środek ochrony: obchodzić się z mężczyzną za wykroczenia płciowe tak, jak dotychczas z kobietami czyniono. Nie czyńmy i tak już upadłych kobiet przez policyjne poniżenie całkiem zwierzęcemi istotami i nie odbierajmy przez oględziny publiczne tej resztki poczucia wstydu i czci, które im jeszcze pozostały. Lecz karzmy surowo każdy przypadek nieprzystojnej przynęty i płciowej rozpusty, i karę stosujemy do stron obu—mężczyzny i kobiety zarówno. Dla syfilisu, podobnie jak dla wszystkich innych chorób zaraźliwych, należy wprowadzić obowiązkowe doniesienia przez lekarzy i *bezwzględnie każdy* przypadek zarazy, czy on się zdarzy u kobiety, czy u mężczyzny, odsyłać do szpitala lub poddawać obowiązkowo leczeniu domowemu i pozostawić go pod nadzorem aż do zupełnego wygaśnięcia zaraźliwości. Żadnemu syfilitycznemu choremu nie powinno być dozwolonem wstępowanie w związki małżeńskie, dopóki lekarz nie stwierdzi, że już obawa zarażenia i przeniesienia choroby całkowicie usuniętą została. To byłyby właściwie środki i drogi do ograniczenia rozpusty i zarazy, nie jak to czynią dowolnie stosowane przepisy nadzoru policyjnego. Dlatego z radością powitać należy zniesienie nierządu rejestrowanego, jakie nastąpiło w wielu państwach pod wpływem „stowarzyszeń moralności,” przez co usuniętą zostaje pewna ohydna odmiana „białego niewolnictwa.”

A co zrobić z dotychczasowemi kobietami publicznemi? Na to pytanie odpowiedź również zbyt trudną nie jest. Przedewszystkiem pomieścić je należy w ochronach lub schronieniach, ażeby je przyuczyć do pracy i do poprawy zdolne znowu społeczeństwu powrócić. Niepoprawne zaś i recydywistki należy bezwarunkowo poosadzać w domach wyrobniczych i poprawczych, ażeby ochronić społeczeństwo od cielesnej i moralnej zarazy.

Lecz słyszę znowu zarzuty: Czyż nie sprzeciwia się prawom natury stawiać pod względem stosunków płciowych kobietę i mężczyznę na równi? Kobietom—powiadają—nie przysługuje prawo walki z obyczajem, bo obyczaje moralne i małżeństwo są właśnie urządzeniami ku obronie niewiast i dzieci. Kobietę, istotę delikatną i wrażliwą, przyzwoitość ochronnym murem otacza, kiedy tymczasem inaczej w walce o byt ponosićby musiała bezwzględnie skutki swej niewieściej natury, potrzebującej obrony w czasie ciąży i porodu. A dalej—mówią—niemoralność kobiety kała ognisko domowe, wreszcie zaś mężczyzna potrzebuje więcej stosunku płciowego niżeli kobieta. Wskutek zaś przeludnienia, zwłaszcza też miast wielkich, tysiące mężczyzn w twardym życiowym boju o chleb powszedni zmuszonych jest wyrzec się na długo albo na zawsze związków małżeńskich. Nikt zaś nie jest zadowolony, gdy mu wzbronić zadośćuczynienia naturalnej potrzebie. Dla takich mężczyzn istnieć muszą surogaty małżeństwa—prostytucya.

Wszystkie te zarzuty nie wytrzymują krytyki—o niepokonanej, jak mniemają, potrzebie uciech

płciowych dla mężczyzny pomówimy jeszcze poniżej,—lecz jak najenergiczniej odeprzeć należy twierdzenie, iż tylko rozpusta kobiety kala życie rodzinne, znieważa ognisko domowe. Zupełnie tak samo bezcześci je mężczyzna, gdy zbacza na krzywe ścieżki cudzołóstwa. A gdy kobiety, swych obowiązków niepomne, upadają, czyż nie zawsze współwinowajcami są mężczyźni? Czy nie kalają oni ogniska tej rodziny, której córki lub żony bezczeszczą? Właśnie kobiety klas niższych, służące, szwaczki, robotnice, powinnyby dla klas bogatszych być nieetykalnemi i świętą im być winna niewinność najbiedniejszych córek pracującego ludu. Tymczasem cześć tych najbiedniejszych uważa się na zbyt często za rzecz sprzedażną, a ich nędzę wyzyskuje wyuzdanie zmysłowe. Obowiązek bogatszych i wyżej społecznie postawionych podnoszenia poziomu kultury i uszlachetniania niżej stojących przykładem, słowem i czynem (gdy oczywiście pominiemy liczne, na szczęście, szlachetne wyjątki), niestety, tak mało wszedł w świadomość klas panujących. Ba, nawet w niektórych wyższych kołach towarzyskich spokojnie zamykają oba oczy na wykroczenia moralne dam wielkoświatowych, pochodzące przecież jedynie z nudy i lubieżności zmysłowej, nie zaś z nędzy i niedostatku, jak u większości prostytutek, i milcząco spoglądają na zachowanie się wielu „niezrozumianych” kobiet, których życzenia są przecież aż nadto zrozumiałe; ale tylko tak długo trwa pobłażliwość, dopóki niema publicznego skandalu. Już to kiedyś ze złośliwą goryczą powiedział Henryk Heine: „Grzesznicę nie wcześniej potępiają

zupełnie, aż gdy sam małżonek wyrzeknie swe: „winna.” Przed najprzewrotniejszą Messaliną na ścieżaj otwierają się salonów podwoje, dopóki cierpliwy bydlak małżeński jej towarzyszy. Ale dziewczę, które w szlachetnym obłędzie z iście niewieścią ofiarnością padnie w objęcia kochanka, na zawsze potępione wykluczają z towarzystwa.”

Aleć przecież dla nieślubnego życia płciowego pozostają jeszcze owe tak uroczo, tak poetycznie wyglądające „romanse,” „stosuneczki,” „liaisons,” tak zwana „*wolna miłość.*” Posłuchajmy, co o tem mówi doświadczony lekarz i znawca stosunków ludzkich, wspomniany powyżej *d-r Focke*: „Te stosunki—powiada on—jakkolwiek ponętnie wyglądają, są dla dziewcząt łańcuchem prywacyi i udręczeń, trosk i kłopotów, upodlenia i przekleństw, kłamstwa i obłudy.” Upadają stopniowo coraz niżej, wciąż zatrufane obawą zdradzenia się, lub strachem przed następstwami potajemnych uścisków. A i dla mężczyzny również ze stosunków takich niejedna gorycz wynika. Wyrzuty sumienia dręczą go zwłaszcza w późniejszym wieku, że lekkomyślnie zniszczył i podkopał szczęście i spokój kochanej dziewczyny i swoje własne życie zniweczył. Staje się to częstem źródłem pijaństwa, morfinizmu i t. p., bo środki odurzające mają rozpędzić bolesne wspomnienia. Toć przecież ta dążność do odurzania się alkoholem i innymi narkotykami, obok pośpiesznej, nadmiernej pracy zarobkowej, jest godnym uwagi znakiem czasu; zbyt znużeni, aby istotnie cieszyć się użyciem, odurzamy się opilstwem i rozpustą, jakby jutro miał nastąpić potop

i dziś jeszcze czarę zbytku i rozkoszy do dna wychylić i do kropli wysączyć wypadło — *après nous le déluge!* Suma ludzkiej niedoli, wynikającej z wolnej miłości, stokroć jeszcze jest gorszą, niżeli skutki prostytutki: dzieciobójstwo, spędzanie płodu nie są rzadkie i ściśle z „wolną miłością” związane, a i zarażenie chorobami płciowymi dość często się zdarza. Mężczyźni tracą tu siłę, czas i zarobek; do swobodnego życia przywykli, unikają już małżeństwa—ich życie jest złamane i chybione.

Inny, niższy szczebel tej „wolnej miłości” stanowi półświatek miast wielkich, do którego zmysłowość, chęć użycia i próżność, a niekiedy i miłość wiele kobiet zapędza. Istoty te śmieją się, tańczą, jedzą i piją ze swymi przyjaciółmi—i naturalną jest w tych kołach rzeczą, że z nimi również spijają. Wobec lekkomyślnego trybu życia wielkomiejskiego proletaryatu, nie uchodzi to za nic zdróżnego—i przyszłość, a nawet małżeństwo takich pańienek pospolicie nie cierpi na tem wcale. Wychodzą potem spokojnie za mąż i małżonkowie są ze siebie wzajem zadowoleni. „Używali tylko oboje trochę młodości” — nie mają sobie nic do wyrzucenia. Pod względem obyczajowym i moralnym dość niebezpieczną jest rzeczą, że tak rozpustne kobiety stają się matkami i dorastające pokolenie wychowują w swoich rozwiązłych zasadach moralnych, czyli raczej w swoim braku wszelkich zasad moralnych. Tym sposobem społeczeństwo zostaje podkopwanem przez to potomstwo niemoralne rozpustnych matek—rzecz szczególniejsza i zgubna dla miast wielkich i stolic.

Björnson rozmawiał kiedyś z lekarzem chorób płciowych, dziś jednym z największych operatorów Północy. Rzecz szła o niedawnym projekcie, odnoszącym się do krótkotrwałych związków pomiędzy młodymi mężczyznami i kobietami, i obaj zgodzili się na to, że dla większej części byłaby to droga nader ślizka, do upadku wszelkiego wiodąca. Lekarz zaś nadmienił, że gdyby już nic więcej przeciw podobnemu projektowi nie przemawiało, dośćby było przypomnieć tę okoliczność, że kobieta jest więcej wystawioną na niebezpieczeństwo zarażenia; takim sposobem albowiem wcale nie miewała dzieci, albo często jak najnędniesze. Nawet Henryk Heine, którego pewnie nikt ani o pruderyę, ani o kaznodziejstwo cnotliwe nie posądzi, nader prawdziwie tak kreśli smutny los gryzetek: „Nie śmieję się ja już wcale z gry Mademoiselle Dejazet, która, jak wiecie, grywa rolę gryzетки tak doskonale, z takim klasycznym zuchwalstwem, z taką boską rozwiązłością. Ileż klęsk ponieść musiała jej cnota, zanim ta kobieta dojść mogła do takich tryumfów w sztuce! Jest ona, być może, najlepszą aktorką Francji... Ach, to wszystko bardzo jest ładne i zabawne, i ludziska śmieją się przytem; ale ja, gdy pomyślę skrycie, gdzie takie komedye w rzeczywistości się kończą, mianowicie w kałużach nierządu, w szpitalach Ś-go Łazarza, na stołach prosektorjum anatomicznego, gdzie Carabin (student medycyny) nie rzadko dawniejszą kochankę uczenie ćwiartuje... śmiech zamiera mi w gardle. I gdybym się nie bał, że najwykształceńsza publika całego świata

weźmie mię za waryata, nie powstrzymałbym się od płaczu.”

Przeciwdziałać takim moralnym krzywdom i zdrowotnym szkodom, o których tylko co mówiliśmy, społeczeństwo wtedy tylko potrafi, gdy nabędzie jasnego pojęcia o niebezpieczeństwach rozpusty i gdy opinia publiczna stanowczo zwróci się nie przeciw pojedynczym rozpustnym jednostkom („kto pośród was bez grzechu, niech na nią pierwszy kamień rzuci”), lecz przeciw rozpuście, jako takiej; ale do tego nie nadają się drobiazgowo przepisy policyjne przeciw nierządnicom. Prawda, zakłady, służące bezpośrednio stręczeniu nierządu, cierpianymi być nadal nie powinny — owe Café w najwykwintniejszych ulicach stolicy, jak Café Keck na Lipskiej, lub Café National na Friedrichstrasse w Berlinie, które są po prostu giełdą rozpustnic, gdzie przyzwoita rodzina zajrzeć nie może. Lecz przedewszystkiem samopomoc społeczeństwa powinna się rozwinąć; gdy opinia publiczna w tym kierunku rozbudzoną zostanie, to już policya i władze zastosują się i pójdą za nią. W Ameryce ta samopomoc już się silniej rozwinęła. W zachodniej części Stanów Zjednoczonych, jak opowiada Björnson, miał raz pewien znakomity polityk być wybranym do senatu w Waszyngtonie. Jak wiadomo, wybór przedsięwzięło zgromadzenie prawodawcze danego stanu. Otóż tu podniósł się potomek starej purytańskiej rodziny i rzecze: „Widziałem naszego wielkiego polityka, gdy po jakiejś uczcie poszedł do domu publicznego; otóż, kto żonę

zdradzać może, ten może również innych oszukać.” Kandydata nie wybrano ponownie, przypuszczano bowiem, że wszelaki postęp ma za podstawę siłę panowania nad sobą—i prywatną moralność wzięto za miarę publicznej.

Wywody powyższe wystarczą do wykazania zgubnych skutków nieślubnych stosunków płciowych na ciało i ducha, a zarazem do zaprzeczenia konieczności i pożyteczności domów publicznych i kontroli. Możemy się całkowicie przyłączyć do następujących słów prof. *Forela*, które niechaj niniejszy rozdział zakończy:

„Państwo karać powinno stręczycielstwo i wszelką przynętę do rozpusty, natomiast na swobodną i prywatną prostytutkę nie zwracać wcale uwagi, dopóki nie daje ona powodu do publicznego zgorzsenia. Nie posiada ono wszakże prawa oddawać kobiet rozpustnych pod kontrolę policyi, ani też zamykać ich w domach publicznych, pomijając już nawet to, że tą drogą ostatecznie więcej szkodzi pod względem higienicznym, niżeli pomaga. Jeżeli etycznie upadła dziewczyna, wskutek ciągłego wzbudzania zgorzsenia publicznego, zasłuży sobie na karę zamknięcia, to należy ją zamknąć w zakładzie poprawczym dla kobiet, nie zaś w publicznym domu rozpusty. Gdy poza tem dorosłe osoby płci obojga we własnych mieszkaniach oddają się rozpucie, to jest ich rzecz prywatna. Proszę mi wybaczyć tę wycieczkę na pole prawnicze. Nie ja jeden jestem tego zdania, że w rzeczywistości domy

publiczne nie wypełniają stanowczo celu innego, niż ten, że mężczyznom, żądnym rozkoszy płciowych, dostarczają wciąż świeżych ofiar rozpusty, przytem stręczycielom i stręczycielkom zapewniają łatwe a wielkie zyski pieniężne—wszystko inne polega na świadomem lub mimowiednem złudzeniu.”

ROZDZIAŁ II.

Czy wstrzemięźliwość płciowa jest dla zdrowia szkodliwą?

Skutki *rozpusty* polegają na tyłu higienicznych *szkodliwościach*, że nawet wtedy nieślubne obcowanie płciowe byłoby wyganianiem czarta przez szatana, gdyby zachowanie *skromności*, gdyby *wstrzemięźliwość* płciowa dla dojrzałego młodzieńca była *dla zdrowia szkodliwą*. Otóż przecież właśnie często bardzo takie twierdzenie słyszymy—i mężczyzna, powstrzymujący się od uciech płciowych, uznawanym bywa jako grzesznik przeciw własnemu zdrowiu, niestosujący się do świętych, niewzruszonych praw przyrody. Dlatego to w Norwegii stowarzyszenie „moralności publicznej” zwróciło się listownie do fakultetu lekarskiego z prośbą o publiczne orzeczenie wobec dotychczas panujących poglądów, również często publicznie wygłaszanych, że prawo moralności sprzecznem jest z naukowemi podstawami higieny. Kolegium lekarskie uniwersytetu w Chrystyanii dało odpowiedź następującą:

„Odpowiadając na pismo komitetu wykonawczego z dnia 28 grudnia 1887 r., wydział lekarski ma zaszczyt wyrazić zdanie: Nie dawno przez różne osoby wyrażone i w prasie peryodycznej oraz w zgromadzeniach powtórzone twierdzenie, jakoby skromny żywot i wstrzemięźliwość płciowa szkodziły zdrowiu, jest, podług jednozgodnego naszego doświadczenia, całkiem błędne. Nie wiemy o żadnej chorobie, ani o żadnej niemocy, o którejby twierdzić było wolno, lub można, że powstać mogła z całkiem czystego, moralnego i wstrzemięźliwego życia.

Podpisano: J. Nicolays, E. Winge, Jockmann, J. Hejberg, J. Hjort, J. Wann, Müller, E. Schönberg — profesorowie medycyny w uniwersytecie w Chrystyanii.”

A więc podług jednozgodnego *doświadczenia*—nie tylko mniemania—tych biegłych lekarzy, czystość płciowa dla mężczyzny jest równie nieszkodliwą jak dla kobiety. Czasopismo, wydawane przez młodszych lekarzy norweskich, wychowanych i wykształconych całkowicie w duchu nowożytnej wiedzy lekarskiej, przyłączyło się najwyraźniej i najściślej do powyższego orzeczenia. Dość często podnoszony zarzut, jakoby wstrzemięźliwość spowodowała choroby umysłowe, lub sprzyjała ich rozwojowi, i że oprócz tego staje się przyczyną samogwałtu, przez co powoduje niezliczone umysłowe i cielesne szkody, ten zarzut ostatnimi czasy odrzucony został jak najgruntowniej przez dwóch najznakomitszych neurologów (lekarzy chorób nerwowych) niemieckich, profesora *Augusta*

Forela w Zurychu i *Krafft-Ebinga* w Wiedniu, autorka rozpowszechnionej „Psychiatrii.”

Z wywodów *Forela* wyjmujemy zdania następujące: „Domniemaną nerwowość *resp.* pobudliwość psychiczną, rozstrój i t. d., które mają być jakoby następstwem wstrzemięźliwości płciowej, przytaczają jako główny argument obrony państwowych urzędzeń dla mężczyzn, uciech płciowych potrzebujących. W ciągu mojej lekarskiej działalności zgłaszali się do mnie po poradę liczni neurastenicy i hypochondrycy, poprzednio całkiem skromni, wskutek rady lekarzy odwiedzający domy publiczne — ulegli oni nieraz zarażeniu wenerycznemu, ale to ich nie uleczyło ani od neurastenii, ani od hypochondryi. Nigdy nie widziałem jakiegokolwiek dodatniego skutku podobnej kuracyi.

„Niewątpliwie natomiast ogłaszana jakoby pewność ochrony przeciw syfilisowi w dobrze urządzonych domach publicznych, wspólnie z niezliczonymi środkami przynęty, stosowanymi przez osoby pieniądze w zwiększeniu klienteli zainteresowane, pomnaża ogromnie liczbę rozpustnych młodych mężczyzn, pośród których zwolna powstaje „suggestya,” że wstrzemięźliwość jest potwornem, niemożliwym dziwactwem, że skromny młodzieniec nie jest „mężczyzną” i t. d. — Wprawdzie wszędzie ludność wiejska, że już nie odwołamy się do naszych przodków, daje dostateczny dowód, że bez regulowanej prostytucyi i domów rozpusty mężczyźni istnieją i pozostają zdrowymi, a nawet o wiele zdrowszymi. Dalej, liczne pojedyncze przypadki zupełnej wstrzemięźliwości przekonywują, że wstrze-

mięźliwość żadnej szkody zdrowiu nie przynosi i t. d. Lecz o tem zwykle zapominają.

„Nie jest też wcale prostytucya środkiem przeciw samogwałtowi. Nader często istnieją jedna obok drugiego razem. Zresztą o samogwałcie okropnie dużo bredzą. Spotykamy tedy przedewszystkiem urojonych onanistów, którzy podlegali samogwałtowi albo bardzo rzadko, lub go wcale nie spełniali, a jednak się o niego oskarżają i mniemają, że są zgubieni. Są to najczęściej nędzni, pospolicie dziedzicznie obarczeni psychopaci, u których samogwałt jest rzeczą całkiem przygodną i uboczną, natomiast hypochondrya, t. j. zboczenie psychiczne, główną przyczynę cierpienia stanowi. Popołniają często gruby błąd uważania samogwałtu za przyczynę, bez należytego szczegółowego zbadania chorego. W tych przypadkach uważać należy za obowiązek lekarza uspokojenie chorego zupełne co do jego wykroczeń. Powtóre, istnieją onaniści, cierpiący na wrodzone opaczne czucia płciowe (cf. *Krafft-Ebinga* pracę pod tym tytułem w polskim przekładzie d-ra Fabiana) i tedy również podlegający samogwałtowi wskutek psychicznej nieprawidłowości. Po trzecie, zdarzają się uwiedzeni złym przykładem; po czwarte, przedwcześnie płciowo dojrzały i przez wzmnożoną pobudliwość płciową do samogwałtu skłonieni, i wreszcie t. zw. *onaniści z potrzeby*, t. j. doprowadzeni do tego niemożnością zaspokajania popędów płciowych.

„Gdy samogwałt odbywa się w bardzo wczesnej młodości i nadmiernie, to jego wielkiej szkodliwości zaprzeczyć nie podobna. U dzieci wszakże

prawidłowych można mu zapobiedz przez należyty nadzór, a niekiedy przez wczesną operację stulejki. Faktem zaś jest, że, pomimo ogromnego rozpowszechnienia i natężenia samogwałtu, rzadko kiedy tylko, i to mianowicie w przypadkach cięższych, szkodę przynosi. Winniśmy raz jeszcze zaznaczyć, że w większej liczbie przypadków, gdzie samogwałtowi towarzyszą objawy nerwowe, nie jest on ich przyczyną, lecz zjawiskiem z nimi współrzednem. Lecz również jest faktem, że pobudliwość płciowa przez jej częstsze zaspokajanie się wzmacnia i staje się częstszą potrzebą. To tłumaczy fakt dalszy, że, jak powiedzieliśmy, wielu rozpustników oprócz tego oddają się samogwałtowi, lub miewają zmazania nocne (polucye). Wskutek powiększenia pokus i podniety, domy rozpusty zwiększają nawyknięcie do rozwiązłości.

„Nigdy wszakże nie widziałem choroby umysłowej, powstałej wskutek skromności, wiele zaś powstałych wskutek syfilisu i rozpusty wszelakiego rodzaju.

„Gdy zresztą skromny młodzieniec, nieświadomy stosunków płciowych, radzi się lekarza, że miewa raz na tydzień, lub nawet co 3 lub 4 dni, nocne polucye, lub że wreszcie równie w takich odstępach czasu onanizuje się przymusowo — czyż mu poradzimy udać się do prostytutki i przyjmiemy na siebie odpowiedzialność za prawdopodobne jego zarażenie się syfilisem lub przynajmniej rzeżączką?

„Powiadam jak najbardziej stanowczo: „nie!” Nawet prosta rzeżączka jest o wiele groźniejszą, niż mniemają pospolicie, i mści się często w późniejszym wieku, nie mówiąc już o skutkach dla

żony i potomstwa (cf. pracę *Jana Meyera* w *Correspondenzbl. f. schweiz. Aerzte*, 1889). Zgańmy mu w takim razie samogwałt i uspokójmymy całkowicie co do zmaszań nocnych.

„Na zasadzie tego, co powiedzieliśmy, być może napotkamy jeszcze pewną liczbę neurasteników, których zmaszania nocne silnie rozdrażniają i którzy znajdują natomiast ulgę w prawidłowych stosunkach płciowych; temu zaprzeczyć nie możemy, ale tego nie dość do usprawiedliwienia tolerowanej lub państwowo urządzonej prostytucyi ze wszelkimi jej nikkczemnościami i szkodliwościami.

„Musimy zresztą pozostać przy swoim zdaniu, że dla młodego mężczyzny aż do ożenienia wstrzeźliwość nie tylko etycznie i estetycznie, ale nawet higienicznie w porównaniu z prostytucją jest najpożyteczniejszą. Wielu nie może się powstrzymać z tego lub owego powodu, najczęściej wskutek uwiedzenia. Czyż przeto pozostałych cnotliwych mamy jako lekarze zniewalać do rozpusty, jak to, niestety, dość często się dzieje? Leczyłem nieraz młodzieńców, którzy wskutek pobudek etycznych do wstrętnej porady lekarza stosowali się z obrzydzeniem i odrazą”.

Do tych wywodów dodać możemy, że objaśnienia co do onanizmu, tego upiora, którym zwolennicy wolnej miłości chętnie straszą młodzież, pragnącą zachować czystość obyczajów, zupełnie potwierdzone zostały w dłuższej pracy prof. *Fürbringera*, dyrektora berlińskiego szpitala w *Friedrichsheimie*, pomieszczonej w „*Realencyclopaedie der ges. Heilkunde*.” Uczony ten również zaznacza,

że pospolicie nerwowość nie jest skutkiem onanizmu, lecz przeciwnie najczęściej ta zdrożność sama jest następstwem neurastenicznego usposobienia danych osób. Zwraca on też zarazem uwagę na przesadzone opisy szkodliwych skutków samogwałtu. Między innemi powiada: „Że nawet wyższe stopnie tego występku pozostają zupełnie bez śladów dla zdrowia, należy wprowadzić do wyjątków, ale się jednakowoż zdarza. Przypominamy opisanego przez *Curschmanna* młodego, wielce uzdolnionego beletrystę, który, pomimo, iż od lat jedenastu oddawał się zaciętemu samogwałtowi, pozostał całkiem krzepkim na umyśle i ciele, i pracował na niwie literackiej z wielkiem powodzeniem; coś podobnego wyznał nam pewien docent w średnim wieku, którego nawet małżeństwo nie ochroniło od licznych recydyw samogwałtu, a który ani nie podupał na zdrowiu i siłach, ani nie zatracił niezwykłej sprawności i dzielności w nauczaniu i badaniu naukowem. Że umiarkowane stopnie samogwałtu pospolicie nie wywołują żadnych zaburzeń, lub jedynie powierzchowne i przelotne, i tylko przy współdziałaniu innych osłabiających czynników cięższe szkody prowadzają, należy przyjąć za rzecz niewątpliwą. Tutaj, naszym zdaniem, nienaturalne zaspokojenie popędu działa nie inaczej jak umiarkowane spółkowanie, które tylko na pewną kategorię ludzi, *głównie niedomogą nerwową dotkniętych*, szkodliwy wpływ wywiera. Przychodzimy teraz do wielokrotnie poruszanego pytania: czy onanizmowi w ogólności i dlaczego mianowicie przypisać można *inne skutki*, niżeli naturalnemu zaspokajaniu popędu płciowego?

Na to pytanie *Erb* i *Curschmann* odpowiedzieli ostatecznie. Samogwałt i spółkowanie są aktami zupełnie jednakowymi, o ile chodzi o ostateczny skutek najwyższego podniecenia i jego działania na układ nerwowy. A nawet przy onanizmie jest ono chyba słabsze, niżeli przy stosunkach płciowych. Gdy przeto onanizm pospolicie jest niebezpieczniejszym niżeli nawet nadmierne spółkowanie, to oskarżać o to nie należy właściwości pojedynczego aktu, boć chyba nie zechcemy brać na seryo moralizatorskiego orzeczenia, że „przeciw naturze odbywany samogwałt mści się gorzej.” Natomiast chodzi tu przede wszystkim o *stosunkowo nadmierny i zwykle zbyt wczesnie rozpoczęty samogwałt*. Wobec nieograniczonej niemal sposobności do jego wykonywania odbywa się samogwałt nierównie częściej. U zaciekłych onanistów napotykamy nieraz po kilka razy dziennie odbywane wstrząśnienie nerwowe, kiedy tymczasem już okoliczności zewnętrzne pospolicie tak częstych stosunków nie pozwalają. Gdzie zaś naturalne spółkowanie odbywa się nadmiernie często, tam skutki jego *nie inne są* jak przy samogwałcie.”

Jak *Erb* zaznacza, to szczególniej ciągła walka pomiędzy nadmiernym popędem a moralnym zmysłem szczególniej wyczerpująco działa na układ nerwowy. Wszakże doświadczenie uczy, że największa liczba widoczną skruchą, wstydem przejętych, moralnie przygnębionych onanistów, w porównaniu z cynicznymi współtowarzyszami, pospolicie popełniali zdrożność tę rzadko i że oskarżany przez nich samogwałt sam przez się jest u nich

niewinnym. W ogólności najzgubniejsze skutki nerwowości po onanizmie ograniczają się niemal wyłącznie do osób nerwowo i dziedzicznie obciążonych, nader rzadko u poprzednio silnych umysłowo natur, powstaje przez to wyraźny upadek psychiczny. Jeremiady i straszydła *Lallemanda* i *Tissota*, którzy w bezgranicznej przesadzie grożą każdemu onaniście paraliżem i niemocą, wiałdem mleczka, rozmiękczeniem mózgu i ogłupieniem, i którzy, oczywiście mimo swej woli, stali się powodem wydawania owej brudnej, wstrętnej literatury, obliczonej i spekulującej na strach i głupotę czytelników („ochrona osobista,” „zwierciadło młodości,” „rady doświadczone dla młodzieży” i t. p.), nawet na rozbiór poważny nie zasługują.

Słuszną też czyni uwagę *Fürbringer*, zgadzający się w tym względzie z Forelem: „że małżeństwo w stosowny sposób reguluje zdziczałe chuci i namiętności” (*Curschmann*) — na to i my się zgadzamy. — „Lecz praktyczny spostrzegacz zauważy snadnie, jak trudno wogóle bywa o to przymierze z bożkiem Hymenu, pomijając już to nawet, że i on nie zawsze pomocnym się okazuje. Chcieć zaś oswobodzić onanistę od jego nałogu, *radząc mu nieślubne stosunki płciowe*, uważam za *niebezpieczne rozwiązanie dylematu*, nad którego skutkami pilniej zastanowiłby się należało, niż to niektórzy lekarze czynią. Na tem polu nieraz *zbyt bujnie zakwitł cynizm zdziczały*, od którego sumienny lekarz ze wstrętem się *odwraca*.”

Leczenie, podług *Fürbringera*, powinno być przede wszystkim *pedagogiczne* i należy niewątpliwie do

najważniejszych zagadnień wychowania młodzieży. Bezustanny ścisły nadzór przy najlżejszem podejrzeniu, nawet nocą i w wychodkach, obok dotkliwych kar, niekiedy nawet cielesnych w wieku chłopięcym, stanowią równie konieczny warunek zapobiegawczy, jak w późniejszych latach właściwe, poważne i życzliwe objaśnienie zgubnych skutków złego nałogu. W ogólności uwagi i ostrzeżenia, wypowiedane przez lekarza, jako fachowe, zwykle bywają najskuteczniejsze i chętniej słuchane, niżeli rady rodziców, nauczycieli i przyjaciół. Tam, gdzie siła nałogu okazuje się potężniejszą, niż najlepsza wola, niekiedy za pomocą przeniesienia w inne umysłowe i cielesne otoczenie doskonałe oddaje się usługi. Natychmiastowe zupełne usunięcie z podejrzanego towarzystwa, odjęcie podniecających książek, większe podróże ze wspianymi widokami natury, zwrócenie ku wyższemu celom umysłowym, życie na wsi w ustawicznej, męczącej pracy fizycznej wyleczyły na stałe już niejednego zaciekłego onanistę, który w poprzednim swem zwykłym otoczeniu, pomimo wysiłku woli, próżno się borykał ze zdrożnemi myślami i pokusą do spaczonego uczynku.

Jak mało domniemany pożytek obcowania płciowego w celu usunięcia samogwałtu ściśle dowodzonym być może, o tem świadczą wyraźnie te, nie nazbyt rzadkie przypadki, kiedy szczęśliwie ożenieni, ojcowie rodzin, w dojrzałym wieku nie mogli się pozbyć swego nałogu, nawet wtedy, gdy normalne stosunki wcale ograniczonymi nie były. Przygodne zaś recydywy w porach koniecznej wstrzemięźliwości małżeńskiej, zdaje się, są rzeczą bardzo zwyczajną.

Tak n. p. prof. *Liman* z Berlina w wydaniu medycyny sądowej *Caspera* przytacza przypadki podobne.

Zresztą, jak już powiedzieliśmy, ten wybryk życia płciowego, więcej niż jakiegokolwiek inne cierpienie, nadaje się doskonale do psychicznego leczenia przez lekarzy i wychowawców. Szczera otwartość i zaufanie jest już połową wyleczenia, a nawpół pocieszające, uspokajające nawpół, ostrzegające słowo lekarza miewa tu znaczenie błogie i doniosłe. Trzeba za pomocą stosownej zachęty podnieść u chorego odwagę we własne siły i panowanie nad sobą, a wtedy rychło mija nałóg, którego niebezpieczeństwo zresztą ze skutkami rozpusty nawet żadnego porównania nie wytrzymuje. Gdyby nauczyciele posiadali więcej talentu etycznego, gdyby swem zachowaniem zawsze zdobywali zaufanie uczniów i tym sposobem silnie wpływać mogli na kształcenie uczuć i charakteru młodzieży, podobne zdrożności już w zarodku zdusićby potrafili. Tak opowiada *Björnson*:

„Znalazłem się kiedyś w małej szkółce, którą doskonale okiem objąć można, wobec nauczyciela etycznym talentem obdarzonego. Gdyśmy zostali sami, rzekłem mu:

— O ile widzę, pomiędzy uczniami niema żadnego, któryby się samogwałtowi oddawał.

— Istotnie — odrzekł; — zdaje mi się, żem to wykorzenił.

— Jakim sposobem?

— Zdaje mi się, że potrafię otoczyć ramieniem szyję malca i gwarzyć z nim cicho.

— Lecz to jeszcze nie wszystko?

— Nie, wtedy próbuję otwarcie mówić o tem ze wszystkimi. I doszło teraz do tego, że dzieci pilnują się wzajemnie; a niema pilniejszego nadzoru, jak dzieci samych między sobą.

„Dodał przytem, że nałóg ten wcale nie wynika z naturalnego popędu, bo przyroda sama się poprawia. Jest to tak dalece nienaturalnym popędem, że niema nikogo, ktoby wpadł na tę drogę, kogo kto inny nie nauczył, komuby ktoś drogi nie pokazał. Ale nałóg ten pustoszy większość szkół i nie daje się wykorzenić. Posyłamy tam nasze dzieci, aby się stały lepszymi, i często pogrążamy je w owym nałogu, który jest początkiem poligamii, a tem samem wyhodowania braku charakteru i nieprawości, czyniących życie nieznośnem.”

Niestety, etyczne talenty wśród nauczycieli są rzadkie.

Podobnie jak *Forel*, wypowiada się i prof. *Krafft-Ebing* w swej pracy „o nerwicach i psychozach (chorobach umysłowych), z *wstrzemięźliwości płciowej powstałych*.” Oto wyniki jego badań na tem polu:

W kołach profanów, ale i lekarzy, bardzo rozpowszechnionem jest mniemanie, że niezaspokojony popęd płciowy, zwłaszcza u kobiet, bywa przyczyną nerwic i nawet chorób umysłowych, i nie zbadawszy tej tezy naukowo co do jej istotnej wartości, oraz nie stwierdziwszy rzeczywistości samego faktu, radzą jako racjonalny środek małżeństwo. Jaki stąd skutek, o tem dobrze wiedzą liczni nieszczęśliwi małżonkowie oraz lekarze chorób nerwowych i umysłowych.

Życie płciowe jest niezawodnie potężnym czynnikiem umysłowego i cielesnego bytu, i wstrzemięźliwość zupełną można nazwać niefizyologiczną. Wszakże wstrzemięźliwość u mężczyzn tylko u małej liczby nerwowo chorobliwie usposobionych miewa skutki szkodliwe, u osób mianowicie posiadających nieprawidłowo silny popęd płciowy. Natomiast u mężczyzn prawidłowych nigdy nie przedstawia niebezpieczeństwa dla ich życia nerwowego i umysłowego. Sławny fizyolog *Albrecht v. Haller* spostrzegał na sobie samym skutki wstrzemięźliwości i opisał je. Zrazu uczuwał ból głowy i niedomaganie, lecz po krótkim czasie popęd płciowy się uspokoił, a na jego miejsce wystąpiło uczucie większej cielesnej i umysłowej siły i świeżości. U niektórych mężczyzn pierwsze przykre skutki trwają nieco dłużej i bywają silniejsze, lecz w końcu każdemu normalnie usposobionemu mężczyźnie uda się osiągnąć wstrzemięźliwość bez jakiegokolwiek szwanku dla zdrowia. Stosowna dyeta umysłowa, oddalanie zmysłowo podniecających wyobrażeń, poważna umysłowa i zawodowa działalność, skromne pożywienie i obfity ruch przyczynią się ze swej strony do zachowania wstrzemięźliwości.

Kobieta z natury jest płciowo mniej pobudliwą niż mężczyzna i mniej zmysłową. Gdy widywano smutne skutki niezamężcia u kobiet, to pochodziło zapewne stąd, że musiały się one wyrzec wogóle działalności domowej, ich charakterowi odpowiedniej. Gdzie niezamężne kobiety wypełniają w domu lub rodzinie stosowne obowiązki niewieście, tam nie widzemy złych skutków bezżeństwa na

układ nerwowy. Przemawia też przeciw takiemu przypuszczeniu fakt, na który zwrócili uwagę lekarze francuscy: w klasztorach żeńskich Beguinek, w których kobiety zajmują się poważną pracą zawodową, histerya jest nader rzadką, kiedy tymczasem n. p. połowa prostytutek w zakładzie St. Lazare podlega tej chorobie. W naturze ludzkiej nie ma zjawiska, odpowiedniego ciekaniu się lub bekwisku zwierząt. W takiej samej myśli mówi prof. *Max Rubner* w swym „Podręczniku higieny” (Wiedeń, 1890): „Obcowanie płciowe odbywać się powinno jedynie w małżeństwie; wszakże ono *nie jest wcale* dla wszystkich koniecznem ze stanowiska zdrowotnego. Całkiem błędnem jest mniemanie, jeśli z niewykonywania tej funkcji chcą wyprowadzić jakiegokolwiek *szkody*. Zarówno mężczyzna jak kobieta mogą przy należytej sile woli i rozmyśle trwale pokonywać zmysłowe popędy. Nie mamy przytem wcale na myśli celibatu klasztornego, który wskutek zupełnego usunięcia stosunków ze światem mniej pola do pokusy podaje.”

Starszy higienista *Oesterlen* tak się wyraża: „Panowanie nad sobą samo przez się wielu nieszczęściom zapobiedz może, wsparte na delikatniejszym poczuciu etycznym, skromnych myślach, rozwadze wykształceniu oraz i wspomagane stosownym trybem życia, moralnem otoczeniem i dobrym przykładem. Każdy i każda tu również winni czekać i hamować się, aż czas ich nadejdzie. Będzie im to tem łatwiej, gdy dojdą do niezłomnego przekonania, że od ich zachowania się w tym krytycznym okresie zależy całe szczęście ich późniejszego życia, miano-

wicie w małżeństwie; że każdy za okiełznanie samego siebie i poniesienie pewnej ofiary znajdzie należyłą nagrodę w utrzymaniu czerstwego zdrowia i czystego, spokojnego sumienia. Wstrzemięźliwość wszakże płciowa możliwą jest tylko przy prostem, umiarkowanym życiu, panowaniu nad sobą i przedstawianiu na małym. Dlatego to rzadko kiedy mieszka ona w pałacach i tam, gdzie ktoś od młodu robić może, co mu się podoba, i nawet z powodu każdego wybryku podziwianym bywa i uniewinnianym. Ale też tak samo niemożliwą jest przy wielkiej ciemnocie, nędzy i brutalności obyczajów.”

Prof. *Lionel S. Beale* z *King's College* w Londynie powiada: „Twierdzenie, jakoby tam, gdzie zawarcie małżeństwa z rozmaitych powodów nie przychodzi do skutku, potrzebnem jest, z przyczyn fizyologicznych, znaleźć jego surogat, jest całkiem błędnem i nieuzasadnionem. Nie można dość stanowczo powtarzać, że najściślejsza wstrzemięźliwość i czystość płciowa zgadzają się zarówno z prawami fizyologicznymi, i przyrodzonymi, jak i z moralnymi, i że pobłażanie życzeniom, żądzom, chuciom i namiętnościom również nie może być usprawiedliwione prawami ani fizyologiczno-przyrodniczymi, ani moralnymi lub religijnymi.”

Moglibyśmy orzeczeń podobnych, z dzieł znakomitych lekarzy czerpanych, z łatwością przysporzyć, lecz mniemamy, że przytoczonych wystarczy, aby wykazać, jak ścisła nauka zapatruje się na twierdzenie o szkodliwym jakoby wpływie wstrzemięźliwości płciowej na zdrowie.

Inna baśń, w którą dawniej bardzo wierzo-
no, a która i dziś jeszcze pewnie wielu wierzących li-
czy, orzeka, iż blednica jest chorobą wyłączną ko-
biet niezamężnych, która mija, skoro wyjdą za mąż,
lub w inny sposób płciowo zaspokojonemi zostaną.
Otóż nowożytna medycyna z *Rudolfem Virchowem*
na czele uprzątnęła zupełnie tę starą, rozpowszechni-
oną bajeczkę. Nie wstrzemięźliwość płciowa
powoduje blednicę, powstaje ona z przyczyn cał-
kiem odmiennych i nie oszczędza ani mężatek, ani
upadłych kobiet, ani nawet dziesięcioletnich dziew-
czynek. A więc i ten argument przeciw zachowa-
niu czystości obyczaju jest błahy.

Zwolennicy „wolnej miłości” zawsze zbroją się,
jako dowodem, *prawami natury*. Gdy się wszakże
bliżej przypatrzeć tym dowodom, to żaden nie ma
znaczenia przekonywającego. Powołują się na sto-
sunki świata zwierzęcego i niższe rasy ludzkie, któ-
re uważają za pierwowzór natury. Lecz, jak to już
zresztą zauważył Björnson, jest faktem, że u zwie-
rząt żyjących na swobodzie popęd płciowy budzi
się dopiero u zupełnie wyrosniętych i dojrzałych,
a i u zwierząt domowych potomstwo dobrze wyro-
słych dostarcza rasy najsilniejszej, tak dalece, że
konkurencya zarobkowa zniewoliła hodowców do
zmiany systemu hodowlanego. W Norwegii całe
rasy krów zmały i zmarniały wskutek tego, że
je rozplądano przedwcześnie; toż samo stosuje się
do koni. Pojedyncze okazy niczego nie dowodzą,
gdyż z najsilniejszych egzemplarzy o całej rasie
sądzić nie można.

Rasy ludzkie na niższym szczeblu kultury zostające w rzeczy samej rozpoczynają obcowanie płciowe wcześniej, ale też wcześniej więdną i starzeją się; a i u ludów cywilizowanych przedewszystkiem kobieta utracą rychło młodość przy przedwczesnych stosunkach. Silne, zdrowe dzieci pochodzą jedynie od dojrzałych i całkowicie wyrosłych rodziców. Natura sama przeto wymaga wstrzemięźliwości aż do należytego rozwoju.

Zwierzęta wyższych rzędów potrzebują dla dojścia do dojrzałości dłuższego czasu, niżeli niższe; najwyżej stojące potrzebują czasu stosunkowo bardzo długiego. W tej samej mierze słabnie też popęd płciowy i płodność, tak, że najwyższe miewają coraz mniej liczne potomstwo w długich odstępach czasu, niższe i najniższe bardzo wiele potomstwa i w krótkich czasu przerwach. Wpływ zatem stopnia rozwoju na popęd rozrodczy, podług Björnsona, zdaje się być wprost przeciwny temu, z jakiego wychodzą inni objaśniacze, a naturalnie pewnie i do człowieka to samo się stosuje. Ta uwaga okazuje się całkiem słuszną. O ile wymagania rozwoju opóźniły możliwość zawierania małżeństw, o tyle posunęła się i granica dojrzałego wieku. U nas mężczyzna całkowicie wyrasta dopiero w 25 roku życia, kobieta w 21-ym; i gdy, podług Darwina, niżej stojące plemina mają mnóstwo dzieci, wyżej rozwinięte miarkują ich liczbę. Przeto pociąg do wczesnego obcowania polega zapewne na przyzwyczajeniu, nie zaś na wymaganiu natury! Lecz nawet, gdyby u zwierząt rzecz się miała inaczej, niżeli u człowieka, to

jeszcze i tak nie należałoby odrzucać wstrzemięźliwości płciowej aż do zawarcia małżeństwa. *Prawdziwą naturą człowieka jest kultura* i niedorzecznem jest dążenie nazywania drogi, jaką kultura ludzka przebyła, nienaturalną; że zaś coraz ściślej uwydatnianie się monogamii i rozwój monogamicznego instynktu należy do dróg wielkich, wiodących ludzkość ku postępowi, to Björnson wykazał dowodnie. Starszemu, dawniejszemu instynktowi popędu płciowego przeciwstawia się równouprawniony, choć świeższej daty, instynkt wstydlivości i skromności.

„Przyjrzyjcie się biegowi dziejów świata—woła Björnson,—że tylko wspomnę rzecz z naszych własnych dziejów. Jeszcze za czasów Haralda Harfagera (860—960 r.) potężni władcy mogli posiadać po kilka żon równouprawnionych. Gdy to minęło, znajdujemy bękarta równouprawnionym do tronu z synem prawowitej małżonki. Później i to stało się niemożliwym; ale jeszcze w XVI, a nawet w XVII w. spotykamy ojców rodziny, a nawet księży, nie wahających się wypożyczać swych córek przejezdnemu królowi lub innemu magnatowi. I to stało się niemożliwym; wszakże, co się działo przy ucztach, gdy się ludzie popili, zwłaszcza na osławionych uroczystościach wojennych, to tylko przypomnieć pragnę. Wreszcie i to się poprawiło; lecz obyczaje zeszłego stulecia i początku bieżącego pozwalały jeszcze na rzeczy takie, któreby dziś całe społeczeństwo do gruntu oburzyły. Postęp jest oczywisty; opinia ogółu zdobywa pole wciąż obszerniejsze. Wsteczne wybryki pojedynczych jednostek niczego nie dowodzą.

„Gdy mi teraz zarzuca, że pokryjomu jeszcze wciąż tak samo się dzieje, jak dawniej, to właśnie ta okoliczność dowodzi najdobitniej, że ukrywać się trzeba, iż ogólna świadomość już się zbyt potężną stała, by to czynić można otwarcie. Możemy przeto śmiało twierdzić, że wobec silnego przymusu — słaby nic tu nie zdziała, — w miarę jawnego zwiększania się świadomości o zdrożności uczynku, potajemne jego spełnianie również słabnąć będzie. Każdy etyczny postęp na ziemi polegał na tem, że doświadczenie zniewalało coraz większą liczbę ludzi czuć się niepewnymi przy spełnianiu takich uczynków, które im się przedtem wcale zdrożnymi nie wydawały. W etycznym życiu również są tacy, którzy przodują, i tacy, co chętnie idą za nimi, i tacy, których przymusić trzeba, i wreszcie tacy, co ani chcą, ani umieją. Teraz o to chodzi, aby pomniejszyć liczbę tych ostatnich. Obniżać zaś obyczaje i prawa dla użytku tych, co ani chcą, ani umieją iść za postępem — to się wszelkiemu postępowi sprzeciwia. Kierunków nigdy nie wyznaczają ostatni, lecz zawsze pierwsi.

„Szczególniej co się tyczy kobiet—widzieliśmy, dlaczego one tu zaprzodowały ruchowi. Lecz pochód ludzkości jest długim i zapewne istnieją jeszcze liczne plemiona, które jeszcze do monogamii nie dorosły—i wśród nich są kobiety, co się z nędzy sprzedają, lub też stoją tak słabo, że upadają łatwo; ale kobiety ochronione — czyż one wogóle mogą dojść do tego, aby zaprzecić się monogamicznego poczucia w stosunkach miłosnych?”

Nawet u mahometan, którym religia na wie-
łożeństwo pozwala, jednożeństwo jest przeważną
formą małżeństw wśród większej części ludności,
już choćby ze względów pieniężnych. Tylko boga-
ty może pozwolić sobie na zbytek poligamii, gdyż
koran zawiera nader surowe przepisy co do moral-
nych i materyalnych obowiązków męża względem
żon swoich. Lecz i wśród tych klas jednożeństwo
coraz się bardziej rozpowszechnia. Turecki mąż
stanu Midhat-pasza przy początku wojny wscho-
dniej energicznie odpierał zarzut, że moralność
w Turcyi znajduje się w upadku większym, niżeli
w krajach chrześcijańskich. „Jako dyplomata w sto-
licach państw chrześcijańskich, widziałem—powiada—
wszędzie stosunki o wiele gorsze, niżeli w Stambule,
z tą tylko różnicą, że biblia chrześcijanom zabrania
tego, na co koran Turkowi pozwala.” Przez wielo-
żeństwo lud niewieścieje, obniża ono kobietę do
stanowiska towaru i sprzętu cielesnego, i nie do-
zwala na rozwój dostojnych stosunków rodzinnych;
kiedy tymczasem u nas kobieta coraz więcej zaj-
muje miejsce równouprawnionej towarzyszki męża,
doradczyni i pocieszycielki, i pod względem umy-
słowym coraz mu więcej dorównywa.

Tak więc i tu także ujawnia się dążenie współ-
czesnej kultury do coraz wyższej i czystszej mo-
ralności. Björnson, przytaczając zdanie pewnego
znakomitego antropologa, powiada: „W żyłach na-
szych płynie krew ludzi, którzy swe niewiasty ra-
bowali, kupowali, sprzedawali; mogą więc i nas
jeszcze napadać takie formy miłosne, jakie wła-
ściwe są Negrom Australii lub Hotentotom, ba,

nawet jeszcze ohydniejsze, być może właściwe istotom epok ubiegłych. Przeszłość, terażniejszość, przyszłość tak są w ludzkiej istocie posplatane, że tu jak największą oględność sądu zachować potrzeba. Lecz jakże już daleko posunęliśmy się na przód! Możemy popęd nasz uszlachetnić, możemy kochać dozgonnie, bez zaspokojenia chuci zwierzęcej; miłość nasza potrafi się wyswobodzić całkowicie od instynktu i stać się myślą i uczuciem; w uniesieniu ofiarnem potrafimy objąć to, czego nie widzieliśmy nigdy, i pozostać czystymi przez życie całe; możemy innych poświęceniem naszym uszczęśliwić, a ciałem i duszą poświęcić się pewnym podnioślejszym celom. Półkule mózgowe posiadają kierowniczą, hamującą władzę, która potrafi rozkazywać najbardziej tyrańskiej ze wszystkich sił odśrodkowych—sile, co może popędzić zwierzę, by, jako jednostka, poświęciło się dla gatunku.”

Tak więc wszelkie zarzuty, iż skromność i płciowa wstrzemięźliwość wywołuje mniej lub więcej poważne zaburzenia w cielesnem lub umysłowem życiu, i że czyste, cnotliwe życie z rozmaitych powodów sprzeciwia się naturze, przy bliższem zbadaniu okazały się całkiem bezzasadnymi. Przeciwnie, nie tylko moralność, lecz roztropność i egoizm po prostu żądają od nas wstrzemięźliwości—i niema cnoty na ziemi, któraby się opłacała tak sownie, jak czystość i wierność małżeńska. Jak wysoko one stoją, to zwiastują piękne słowa *Roberta Ingersolla*, któremi ten rozdział kończymy najstosowniej. Powiada on:

„Niema dość słów we wszystkich językach ludzkich, któreby mogły należycie skreślić zgorzenie, jakie wielożeństwo ludzkiemu społeczeństwu przynosi; kobieta staje się zdobyczą gwałtu i zdrady, mężczyzna powraca do stanu dzikości i zbrodni.

„Z głębi mej duszy nienawidzę i przeklinam wszelką naukę, która się nie opiera na czystem i świętem ognisku rodzinnem. Wszelka cywilizacja opiera się na życiu rodzinnem, cnoty w niem rozkwitają i z nich owoce, i kwiecie i wonie rozlewają się błogo nad progiem domu, gdzie mężczyzna jeden jedną kocha kobietę. Najbogatszymi, najgłębszymi na świecie słowami są: moja narzeczona, moja żona, ojciec, matka, moje dziecko. Bez tych wyrazów świat jest tylko legowiskiem, a tylko zwierzętami w nim ludzie.”

ROZDZIAŁ III.

Hygiena wstrzemięzliwości.

Do higieny skromności przyczyniać się może zarówno państwo i społeczeństwo za pomocą przepisów publicznych, jako też działalność prywatna i poczucie obowiązku pojedynczych jednostek. Dom i rodzina, szkoła i kościół, gmina, państwo i stowarzyszenia mogą działać z jednej strony celem pomniejszenia przynęty do rozpusty za pomocą urządzeń i ustaw zapobiegawczych, z drugiej zaś przy pomocy ścisłego domowego i publicznego obyczaju, przez pogłębienie zasad moralnych, przykładem, słowem i czynem uczynić jednostki odporniejszymi,—a powinny to robić tem bardziej, ile że cielesne, moralne i umysłowe zdrowie całego narodu od tego zależy. Tu leży poważne, ogólnoludowe zadanie, o wiele ważniejsze, niżeli wiele innych. Bez różnicy partyi lub wyznania, powinien tu każdy spełniać swój obowiązek, zwłaszcza podawaniem dobrego przykładu młodzieży i niż-

szym warstwom ludności. Nie tylko publiczna moralność i przystojność, lecz przedewszystkiem prywatna musi być podniesioną, i to nie tyle za pomocą przepisów, ile przez systematyczne oświecanie i zwalczanie rozluźnionych pojęć moralnych. Niewątpliwie stosunki społeczne działają poniekąd hamująco. Utrudnioną walką o byt wywołane przymusowe *bezżeństwo* wielu; *nedza* i *bezrobocie* wielu pracujących kobiet i dziewcząt, które często przez po prostu głodową zapłatę i zarobki zniewalane bywają do kupczenia swym ciałem i czią swoją; ciasne wspólne pożycie mężczyzn i kobiet, do czego prowadzi tak zwane wynajmowanie kąta lub noclegu wśród uboższej ludności—oto niektóre z przyczyn społecznych, wiodących do nierządu i pokusy płciowej. Tutaj to dla inicjatywy prywatnej poważne wyrasta zadanie. Mianowicie chlebobdawcy mogą tu dowieść, że pojmują całą społeczną odpowiedzialność swoją. Lecz, niestety, panują tu jeszcze stosunki ohydne; niektórzy pracodawcy zachęcają wprost swe robotnice do szukania zarobku w rozpuście, aby osiągnąć pomniejszenie myta i zarobków, podobnie jak niektórzy dyrektorowie teatrzyków nie lubią przyzwoicie się prowadzących aktorek, gdyż te nie mogą z płacy swej opędzić wydatków toaletowych. Cyniczne wyrażenie jakiegoś berlińskiego fabrykanta odzieży jest charakterystycznym dla wielu pracodawców hurtowych. „Niechże się pańskie dziewczęta trochę puszczą!”—zawołał do majstra, który się na zbyt niskie płace uskarżał. Tutaj rozbudzić należy opinię publiczną. Schronienia dla robotnic, już w wielu miejscach

Niemiec istniejące i świeżo w Berlinie powstałe staraniem stowarzyszenia „*Jugendschutz*” (ochrona młodzieży), powinny ochraniać bezdomne i bez rodziny pozostałe dziewczęta z ludu od złego towarzystwa, dawać im opiekę, schronienie, pomoc i szlachetniejszą rozrywkę, wynajdywać im miejsca i zarobek w czasach bezrobocia, a przez ten czas szczególnie się nimi opiekować.

Podobne schronienia odpowiadają też najzupełniej życzeniom samych dziewcząt. Radca przemysłowy *Stülpnagel* zaznacza w swoim sprawozdaniu o drobnym przemyśle domowym (1890), że przyzwoitsze dziewczęta chętniej pracują w domu same lub z rodziną i przyjaciółkami, gdyż obcowanie wśród robotnic fabrycznych, nie jednokrotnie nie nazbyt przyzwoitych, nie podoba się im.

Jak się zresztą rzeczy mają ze stosunkami robotnic berlińskich, tego uczą niektóre punkty z rzezonego sprawozdania: „Szwaczki bielizny mieszkają w Berlinie po części we własnej rodzinie, otrzymują tu mieszkanie i wikt, i zarobkiem swym do utrzymania rodziny się przyczyniają; inne umieszczają się u rodzin obcych za opłatą; jeszcze inne mieszkają albo same, albo po dwie, wynajawszy pustą izbę, którą same meblują i same też sobie sporządzają jedzenie. Wszakże wielka liczba tych dziewcząt posiada tylko miejsce noclegowe za 4—6 marek miesięcznie, i to pospolicie nie oddzielne, lecz podzielają je zwykle bądź to z rodziną wynajmującego, bądź też z inną noclegową lokatorką. Całodzienne utrzymanie szwaczki najlepiej obliczyć się daje z następującego rachunku:

Kosztuje dziennie:

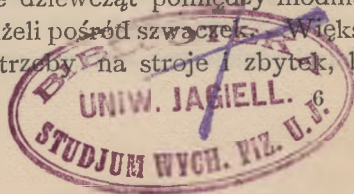
Miejsce noclegowe i kawa	20	fenigów
z śniadanie (chleb z masłem)	15	"
Obiad	30	"
Podwieczorek	15	"
Wieczera	20	"
z butelki piwa.	20	"

Razem całodzienne utrzymanie i mrk. 20 fenigów.

A więc za tydzień 8 marek 40 fenigów.

Ponieważ zaś przeciętny zarobek tygodniowy *pracowitej i wprawnej robotnicy* wynosi 12—15 marek na tydzień, przeto, gdy mieszka tylko w „miejscu noclegowym,” przy najskromniejszym utrzymaniu, zatrzymuje 3,60 do 6,60 marek tygodniowo na ubraniu i rozrywkę. Początkująca lub niezgrabna pracownica, jeśli nie ma innej pomocy, po prostu na utrzymanie zarobić nie może. Częstokroć zaś potrzeby domowe ograniczają się do minimum, ażeby zaoszczędzić jakiś grosz na strój i rozrywkę, na wycieczkę zamiejską, tańce lub t. p., a niekiedy na dopomaganie jeszcze jakiemu kochankowi, którego ma niemal każda z nich. Jeszcze gorzej, podług *Stulpnagla*, położone są modniarki, niżeli bieliźniarki. Te ostatnie bowiem miewają robotę ciągłą, kiedy tymczasem modniarka przez jakie 5 miesięcy na rok musi szukać innego, skąpego zarobku, n. p. szyciem fartuchów lub spódnic, na maszynie, jeśli ją posiada. Twierdzą też pospolicie, że liczba oddających się rozpuście dziewcząt pomiędzy modniarkami większą jest, niżeli wśród szwaczek. Większa bieda i codzienne potrzeby na stroje i zbytek, bu-

Hygiena skromności.



dząc życzenie wystrojenia się, również pewnie należą do przyczyn upadku tych robotnic.

Jeszcze dobitniej kreśli okropnie smutne położenie ekonomiczne robotnic niemieckich d-r *Kuno Frankenstein* w swej cennej pracy: „*Die Lage der Arbeiterinnen in den deutschen Grosstaedten.*” Słusznie też jeden z krytyków rzeczonyj pracy, *Jerzy Adler*, powiada o podanych tam cyfrach: „Odsłaniają one całą niedolę nędznego żywota, będącego udziałem tylu pracowitych kobiet i dziewcząt, i stanowią wymowne oskarżenie przeciwko społeczeństwu, które dotychczas z założonemi rękami takiej krzyczącej krzywdzie się przypatruje.” Weźmy n. p. cyfry *Frankensteina*, zebrane dla Wrocławia. Większość tamtejszych pracownic zadawalniać się musi tygodniowym zarobkiem 6 marek, a nie mało nawet tylko 3—5 markami. Czyż można się dziwić, że tak płatne robotnice „latem przez całe tygodnie żywią się chlebem, kielbasą i śledziem, i zaledwie w niedzielę jadają jakąś przyzwoiciej przyrządzoną potrawę,” i że dla pracownicy, pragnącej byt swój cokolwiek poprawić, *jedna* tylko pozostaje droga — *prostytycja*? Nie mniej przerażającą jest i gdzieindziej walka tych nieszczęśliwych istot o chleb powszedni. Tak n. p. powiada sprawozdanie o poznańskich modniarkach: „U nich, dopóki się nie oddadzą prostytucyi, kartofel stanowi niemal główne pożywienie; że marne zarobki sprzyjają nierządowi, to przyjąć należy bez wątpienia.” W wielu razach, pomimo wszelakich trudów i prywacyi, robotnica stanowczo nie jest w możności opędzenia swoim zarobkiem nawet najniezbędniejszych potrzeb utrzymania. Wówczas

pozostaje jej faktycznie do wyboru tylko: albo zmarnieć i we wzrastającym wycieńczeniu dogorywać, albo się sprzedać. Tak więc głód i nędza staje się owym batogiem, który niejedną niewinną dziewczynę, pomimo moralnego z jej strony oporu i wysiłku, na drogę niecnoty popędza. Najnędzniejszym, wskutek niskich zarobków, warunkom żywienia odpowiadają też najlichsze warunki mieszkalne. Przepełnione, ciasne, niezdrowe izby muszą koniecznie sprowadzać choroby, niemoc oraz znikczemnienie fizyczne i moralne. Nędza ekonomiczna staje się tedy tutaj źródłem moralnego upadku— i dopóki ona poprawioną nie zostanie, z bagnisk jej zawsze ziele występku i rozpusty bujnie wyrastać będzie.

Większa część klas lepiej położonych zbyt mało zresztą troszczy się o uprawnione dążenia i pragnienia pracowników, mogące im trochę uprzyjemnić smutne, jednostajne istnienie. W Londynie zbudowano wspaniały pałac ludowy, w Dreźnie również z dobrym skutkiem założono schronienia ludowe, które z powodzeniem urządzają wieczorne rozrywki. Przyzwyczajają one ludność, pracującą ciężko, w pocie czoła, przez tydzień cały na chleb powszedni, do skromnych uciech niedzielnych, i uszlachetniając ich towarzyskie zebrania stosowną umysłową rozrywką, odwodzą od wybryków zmysłowych. Stykają się oni tam zarazem z klasami wykształceńszymi—i obie strony, poznając się lepiej nabierają wzajemnego zaufania. Odbywają się tu pouczające wykłady w kwestyach wychowania, zdrowia i dobra publicznego, na przemian z muzy-

kalnemi i teatralnemi przedstawieniami. Takie urzędy, *nie dawno i w Berlinie z pożytkiem urzędzone*, przyczyniają się znakomicie do wyrównania różnic kastowych—i sądzimy, że wszędzie na naśladowanie zasługują.

Nader energicznie należy zwalczać literaturę pornograficzną i wogóle cały rozwiązły kierunek dzisiejszego życia, wynikły z nieczystych myśli, a ujawniający się lubieżnymi obrazami i sztukami teatralnymi oraz niemoralnymi artykułami i anonsami dziennikarskimi. Tu także przepis policyjny, aczkolwiek pożyteczny, mniej zdziała, niżeli współzawodnictwo za pomocą szerzenia dobrych książek i podniosłych dzieł sztuki, kształcących smak i sumienie społeczne.

Wiele też da się poprawić wychowaniem. Słusznie żąda Björnson szkół wspólnych dla płci obojga, gdzie od dzieciństwa obcując ze sobą, chłopcy i dziewczęta uczą się obchodzić się wzajemnie jak dobrzy towarzysze, co wpływa na to, że nie patrzą na się, jak na dzikie, rzadkie zwierzątka, i nie podniecają przez to swej wyobraźni. Spartańskie, których obyczajność często podziwiamy, pozwalali spokojnie na szermierkę nagich dziewcząt i chłopców ze sobą. Właśnie stępienie zmysłowego popędu i przyzwyczajenie do widoku płci przeciwnej działały tu pomyślnie. O innych propozycjach Björnsona mówiliśmy już pokrótce w pierwszym rozdziale.

Lecz i rodzice sami winni własną czystością obyczajów sprzyjać moralności swych dzieci, nie milczeć z przesadzonej i niestosownej wstydlivosti

o sprawach płciowych,—lecz przeciwnie, skoro dziewczęta i chłopcy dorastają, objaśnić ich otwarcie i wyraźnie o niebezpieczeństwach moralnych, jakie im zagrażają. Właśnie nieświadomość często do upadku wiedzie, zwłaszcza, gdy fantazyja, rozgrzana złemi romansidłami, rozigra się, a dzieci nie mają odwagi zwierzyć się rodzicom, a przedewszystkiem matce. Wychowanie powinno być najbaczniejszą pracą wspólną—i dlatego należy z dziećmi mówić otwarcie i szczerze. Ileż bo razy u młodych ludzi, obok rozwiążności i ciekawości, po poproście chęć naśladownictwa i pewien rodzaj sugestyi jest przyczyną pierwszego kroku ku rozpuście! Wielu powiada sobie: „Skoro wszyscy inni tak robią, czemuż ja mam sobie odmawiać uciech cielesnych?” I tym sposobem niedorostki wpadają w ręce niecnoty. Jakże inaczej bywa, gdy przestroga matki brzmi w uszach syna, nawet od domu dalekiego, przypominając mu czystość domowego ogniska i obowiązki względem siebie samego w chwilach pokusy! Björnsonowi opowiadała pewna szlachetna przyjaciółka co następuje: Gdy dowiedziano się, jakim wybrykiem oddawali się niektórzy młodzieńcy wyższych klas zakładów naukowych stolicy, miała właśnie tam swego syna, dzielnego chłopaka. Poprosiła go, aby jej szczerze powiedział, czy bywał z nimi. „Nie”—odpowiada. A dlaczego?—„Bo mama ze mną o tem rozmawiała.” Ileż niedoli i chorób podobna macierzyńska przestroga mogłaby ze świata usunąć! Lecz przyzwoitość i pruderyja często staje się tutaj sprzymierzeńcem rozpusty.

Prof. *Rubner*, całkiem w myśl powyższych wywodów, podnosi wpływ wychowania na higienę skromności:

„Od nastąpienia dojrzałości płciowej aż do zupełnie rozwiniętej męskości lata całe przejść powinny, podczas których czuwać należy jak najtroskliwiej nad czystością uczuć i obyczajów. W *wielkich miastach* zadanie to do wykonania niełatwe; ciągle obcowanie z rówieśnikami, bezustanny wpływ niewłaściwej literatury, nieprzyzwoite przedstawienia, płątanina i zdrożności ulicy przedstawiają liczne niebezpieczeństwa; dlatego wpływ rodzinny winien tu być podwójnie ostrożnym i świadomym celu. Z delikatnym taktem psychologicznym należy usuwać wszelkie przeszkody; wychowanie winno być swobodne, bez wyraźnego przymusu. Pod względem higienicznym baczyć należy na równomierne kształcenie ciała i umysłu; unikać zamieniania młodzieży w moli pokojowych, budzić w niej zamiłowanie przyrody, ćwiczeń cielesnych i prostego sportu, przestrzegać przed zniewieścieniem w odzieży, zbyt długim snem i baczyć na stosowne pielęgnowanie skóry, mianowicie chłodne obmywania i chłodną pościel; lecz nie przesadzać i pod tym względem, gdyż i te zasady umiarkowanie i roztropnie stosować trzeba.

„Dbać szczególnie należy o stosowny wybór pokarmów i napojów; wieczerza ma być niezbyt obfita i niezbyt późno wieczorem. O ile można, unikać wypada napojów wyskokowych. Główna bowiem groźba w używaniu wysokoku niezawodnie polega na tem, iż pobudza on popęd płciowy i wiedzie do wybryków zmysłowych. Lecz oprócz po-

wstrzymywania pobudek do zmysłowości, całe wychowanie umysłowe zmierzać powinno do utrwalenia *silnej woli*, do chcenia moralnego. Gdy wszakże już wśród najpomysłniejszych stosunków życiowych nie łatwo jest zbliżyć się do idealnego rozwoju dorastającego mężczyzny i kobiety, to tem mniej udaje się to dla tych wszystkich, którzy, dzięki *położeniu społecznemu*, nie mogą się spodziewać pełnego poświęcenia rodziców w ich wychowaniu, oraz dla tych, co wcześniej zmuszeni są opuszczać dom rodzinny, i nawpół dorósłszy, na chleb pracować muszą—i powiedzieć można, że u wielkiej części przedwczesna świadomość płciowa na długo wyprzedza istotną dojrzałość! Bo przedstawmy sobie jeno okropne stosunki mieszkalne tych biedaków: cała rodzina, młodzi i starzy, często sypia razem w *jednej* izbie; dorastający dzieciak jest świadkiem spraw najpoufniejszych i rozmów, które się do tego odnoszą. Jeszcze gorzej rzecz się ma tam, gdzie *rodzice* sami prowadzą lekkomyślny żywot, lub tam, gdzie najlepszy pokój odnajmują *prostytutki*, której dzieci domu posługują. Wszystkie te stosunki w najnieprawdopodobniejszy sposób naigrawają się z wszelakiego wychowania ku dobremu; a istnieją one, chociaż ich często widzieć nie chcemy; gdy zaś raz moralność ginie, zatraconem zostaje dobro nieocenione.”

Nie ludźmy się więc pod tym względem. Ani z *wyżyn*, ani z głębin i *nizin* społeczeństwa nie wyjdzie pobudka do poprawy i uzdrowotnienia stosunków społecznych. Ani arystokracja rodowa, ani tem mniej plutokracja, mieszcząca w sobie liczne

żywiły wyzyskiem innych zubożone, bez podstaw moralnych, może rościć pretensje służenia za przykład obyczajowy. Doniesienia o niemoralności niektórych kół wojskowych nie są bajką, a często w lokalach dwuznacznego i niewątpliwego charakteru spotkać można tych panów, po których postawie nawet po cywilnemu przyzwyczajenie do munduru poznać można. Jeszcze bardziej zaś sprzyjają rozpuszczeniu potomkowie zubożonych dorobkiewiczów wielkomijskich, których czyny bohaterskie na tem polu skromnemu człowiekowi rumieniec na twarz sprowadzają. Że i kobiety tych kół często są pozbawione podstaw moralnych, i że i tu także o ułamki w małżeństwie nie trudno—jest naturalnem, bo wszędzie i po wszystkie czasy kobieta jest tem, czem ją męczyzna uczyni.

Lecz i *niższe* warstwy ludności, zwłaszcza w wielkich miastach, a może i na wsi, tymczasem nie mogą służyć za czynniki do podniesienia poziomu moralnego. Kto zna stosunki proletaryatu wielkomijskiego, któremu prawa moralności znane są ledwie z imienia i który z pewnego rodzaju naiwną prostotą patrzy na nieprzyzwoite stosunki, ten nie będzie oczekiwał osuszenia bagniska od tych rąk. Oczywiście, podniesienie stanu pracującego oraz umysłowe i ekonomiczne wyzwolenie kobiety z czasem uważane będzie za najwyższą zdobycz naszych czasów. Lecz przewodnicy ruchów robotniczych są pospolicie zwolennikami „wolnej miłości,” zagłuszającej poczucie moralności publicznej.

Tylko przeto zdrowy *stan średni*, ochroniony zarówno od nędzy i zbytku, gdzie domowe ognisko

jeszcze zachowało swą czystość, może stać się źródłem moralnego uzdrowienia. Wielkiego znaczenia będzie ta okoliczność, gdy opinia publiczna mężczyzn stanie po stronie cnotliwego młodzieńca, a chwiejnego wesprze. Nic tak skutecznie nie działa, jak dobry przykład. Gdy niema obawy: „w porównaniu z innymi zrzekasz się rozkoszy, a nadto narażasz się na śmieszność”—to już wiele ponęt mniej do rozpusty. Przez oświecanie i odwołanie się do opinii publicznej młodych mężczyzn rozpustę znakomicie ograniczyć można. Stosowne obcowanie z rówieśnikami, którzy się wzajem popierają w panowaniu nad sobą, działa często nader zbawiennie. Przy małej norweskiej szkole wojskowej żył niegdyś pierwszorzędny talent etyczny, późniejszy biskup *Jørgen Moe*. Przez swą wymowę i sąd wytrawny zjednał sobie takie zaufanie młodzieży, że kilku jego uczniów zawarło związek z celem, między innymi, zachowania czystości aż do ślubu. „Wypadkiem dowiedziałem się—powiada Björnson,—że kilka podobnych związków powstało jedynie na wieść o owym pierwszym. Trzeba wierzyć w cnotę! Pragnie ona najlepsze swe siły poświęcić najszlachetniejszemu; ale też winna być istotnie poważnym jego celem. Gdyby z nami starszymi, gdyśmy jeszcze byli młodzi, mówiono tak, jak ja próbuję mówić tutaj, to mniemam, że i my postępowalibyśmy inaczej i stalibyśmy się innymi. Gdy to osiągnąć pragniemy, *winniśmy mówić otwarcie.*”

Dla *hygieny prywatnej* pojedynczych jednostek d-r *Wiktor Böhmert* podaje rady doskonałe, mó-

wiąc, między innymi: „Pierwszą i najpotrzebniejszą jest rzeczą, ażeby każdy przedewszystkiem u siebie we własnym domu rozpoczął wieść życie czyste i czuwał nad swemi myślami, słowami i uczynkami. Tak samo też winien każdy w otoczeniu swoim zwalczać wśród dzieci, sług i podwładnych wszelką niemoralność i brutalność, i starać się rozbudzać zamiłowanie do czystości obyczajów.” Środki, służące do zachowania sił i skromności przez najniebezpieczniejszy czas młodości, wyłożył już przed 100 laty *Hufeland* w swej „Makrobiotyce” czyli „sztuce przedłużenia ludzkiego życia.” Należy żyć umiarkowanie i unikać używania zbyt posilnych i podniecających pokarmów; używać codziennie silnego ruchu fizycznego, ażeby siły i soki stosownie się wyrabiały, a podbudzenia łagodziły. Unikajmy próżniactwa i nudy, zajmujmy się przyrodą i ćwiczeniami ciała, śpiewem i kunsztami szlachetnymi, pouczającą rozmową, słuchaniem dobrej muzyki i przyzwoitych sztuk teatralnych, czytaniem wspólnem w wesołem, mieszanem towarzystwie, i wogóle zwracaniem umysłu na przedmioty dostojniejsze i podniosłe, odwracające od zmysłowości. Unikajmy też wszystkiego, co fantazyę zbytnio podnieca, jako to: czytania lubieżnych romansów, oglądania nieprzyzwoitych obrazów, towarzystwa nęcących kobiet. Pamiętajmy wciąż żywo o niebezpieczeństwach i skutkach rozwiązłego życia. Zdrowie ciała cierpi od nich, zarówno jak siła umysłu i charakteru. Nawet dozwolone ale nadmierne obcowanie płciowe w małżeństwie zwykle działa

zgubnie na mózgowie i działalność umysłową osłabia. Wszakże w małżeństwie obyczaj moralny i myśl o wysokiem jego posłannictwie i celach rychło bardzo czysto zmysłowe użycie do należytych szranków sprowadza; lecz w związkach nieślubnych ten, kto raz niewinność utracił, nie łatwo znajdzie znów miarę swym wybrykom, a nieopisane są cierpienia fizyczne i moralne, tak często idące w ślad za nieprawymi stosunkami. Raz zakosztowany owoc zakazany wciąż na nowo do użycia nęci. Wszelkie zaś jego powtarzanie i wszelka w nim odmiana utrudnia wstrzeźliwość i wiedzie do coraz zgubniejszej rozpusty i zarazy.

Kto się od niebezpieczeństw rozpusty ochronić pragnie i nie chce jej poświęcać szczęścia swego życia, niech przeto unika pierwszego zdrożnego kroku, pierwszego wykroczenia płciowego. Kto nigdy nie doszedł jeszcze do stopnia najwyższej poufalości z płcią przeciwną, posiada w tem wielką tarczę dla swej cnoty,—zaś wysokie męskie poczucie zwycięstwa nad niższymi popędami i delikatne uczucia, stanowiące pojęcie dziewictwa, przez jedno wykroczenie giną. Pierwsza rozkosz rozbudza dawniejsze popędy i wywołuje do życia zarodki uśpionych chuci. Tak więc nie tylko fizyczna, lecz i moralna czystość jest rzeczą wielce realną, jest świętem dziedzictwem, którego płcie obie pilnie strzedz powinny.

Dla młodzieńca myśl o przyszłej narzeczonej i żonie oraz o obowiązkach względem niej staje się aniołem stróżem w chwilach pokusy. Jak mo-

że pożądać cnotliwej i uczciwej żony ten, kto sam już wcześniej upadł i zgrzeszył? Czy może się do niej zbliżyć bez wyrzutu sumienia? Po wszystkie czasy czystość i wstrzeмиęźliwość była środkiem utrzymania siły i zdrowia narodów, a już starożytni najwyżej sławili młodzieńca, który się *postrzymywał od uciech miłosnych i wina*.

Dziś jeszcze do wina przybyły inne napoje wysokokowe, mocne wódki i ciężkie piwa, których używanie silną pobudkę do rozpusty stanowi. Do domu publicznego droga wiedzie najczęściej przez knajpę.

Że i życie towarzyskie współczesne, rozpatrywane ze stanowiska, o które nam tu chodzi, wiele do życzenia pozostawia, na to się uskarżano dość często. Rozdział płci coraz więcej wzrasta. Mężczyźni odosabniają się głównie po klubach i knajpach, spędzając czas na grze w karty lub pijatyce, gdy tymczasem kobiety zbyt mało przyjmują udziału w pracy kulturalnej i umysłowych zdobyczach współczesnej doby. A przecież obcowanie towarzyskie z cnotliwymi i dobrze wychowanymi dziewczętami i kobietami właśnie w najniebezpieczniejszej porze życia od niejednej złej pokusy chroni. Tu uczy się, jak ogromna różnica oddziela skromne, uczciwe kobiety od tych istot, co kupczą słodkim słowem „miłości.”

O wzrastającym wciąż odosabnianiu się obojga płci higienista prof. *Reclam* czyni następującą trafną uwagę: „Młodzież tańczująca na balu wy-

gląda jak pruska kokarda. Panowie wszyscy czar-
ni—młode dziewczęta wszystkie białe. Ten widok
cechuje dzisiejszy stosunek wzajemny mężczyzn
i kobiet. Doszliśmy bowiem do nadmiaru nad-
kobiecości, równie jednostronnej, jak ordynarna nie-
kobiecość. Z zaprowadzeniem zaś ogólnej powin-
ności wojskowej i upodobania w sporcie mieszanina
podoficera z masztalerzem stała się przykrą do-
mieszką młodego pokolenia mężczyzn, jawnie świ-
tającą w ich rozmowach i obejściu. Tak płcie
obie oddzielają się coraz więcej od siebie. Już
tylko wątrość, szczupłość, chorobliwość uchodzą
za czysto kobiece, gburowatość zaś za wyraz „mę-
skości.” Jak gdyby w obu płciach nie mogły
iść w parze nadobność i gracya z siłą, jak gdyby
ozdobność i elegancya mowy, gotowość i trafność
dowcipu i szlachetne hołdowanie pięknu i piękno-
ściom miało być własnością już minionych czasów!
Jeśli w naszym współczesnem towarzystwie nuda
tak się okropnie rozwieliła, to przyczyna leży
w tem, co powyżej powiedzieliśmy, a poznana
przyczyna pomoc znaleźć pozwoli. Oto kobietom
potrzeba ćwiczeń gimnastycznych dla ciała, męż-
czyznom uprawy i gimnastyki umysłu.“

Dobiegliśmy do końca naszych wywodów.
Wykazaliśmy, naszym zdaniem, dostatecznie, że skro-
mność i wstrzeźliwość nie przedstawia żadnych
niebezpieczeństw cielesnych lub duchowych, że prze-
ciwnie—zarówno doświadczenie lekarskiej nauki jako
też moralność i mądrość życiowa najzupełniej je po-
twierdzają i pochwalają. Twierdzenie o pożytku

hygienicznym kontrolowanej prostytucyi i domów publicznych należycie oświeciliśmy przy pomocy niezbitych świadectw naukowych. Pozostaje nam więc tylko wyrazić w końcu nadzieję, że książeczka nasza niejednego może pokrzepi w walce i oprze przeciw pokusom rozpusty i zmysłowości, dla dobra własnego i tej społeczności, do której należy.

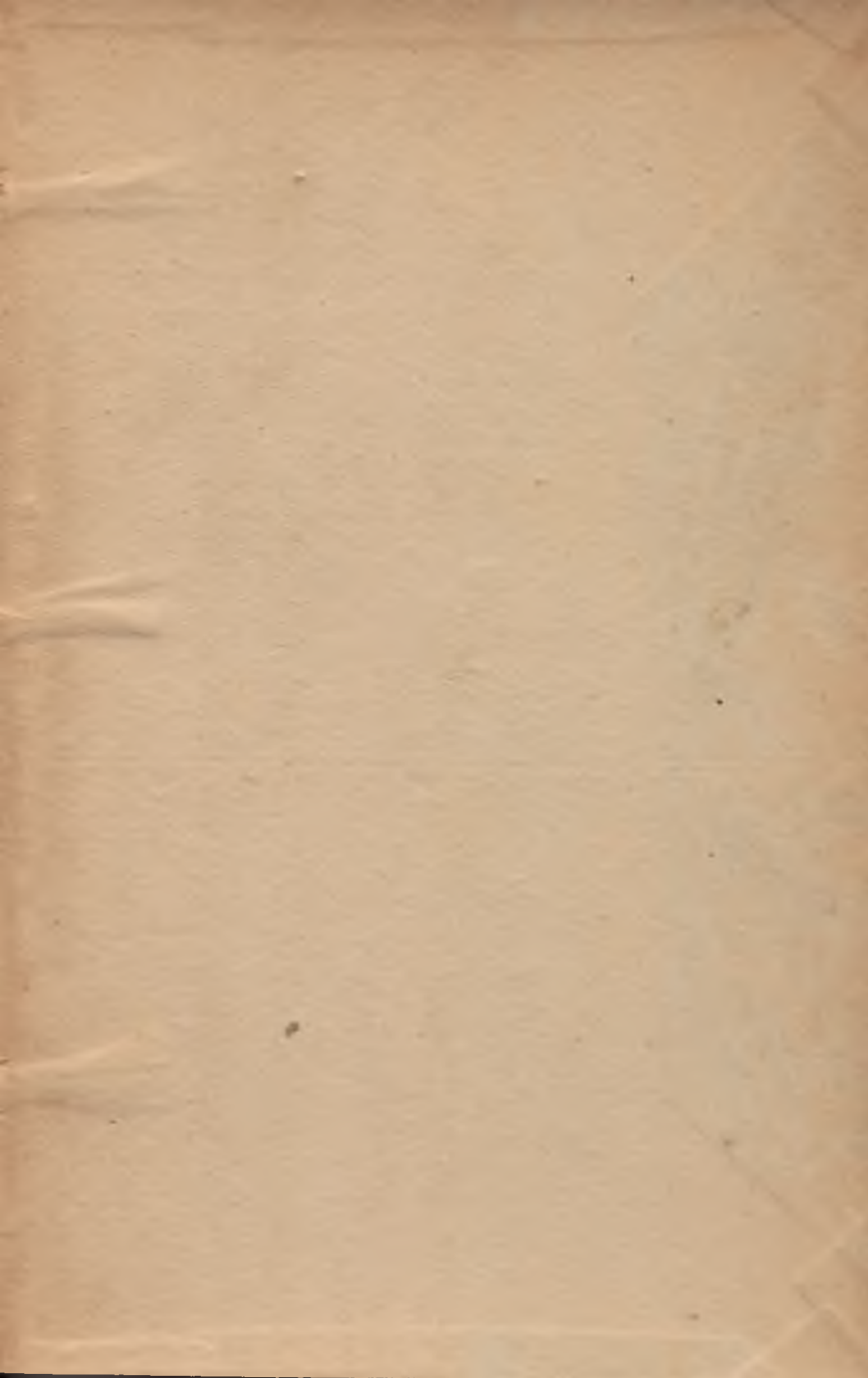
K O N I E C .



TREŚĆ.

	<i>str.</i>
Słówko od tłumacza.	5
<i>Wstęp.</i> Björnsona „Rękawiczka“ i ruch moralny współczesny	7
<i>Rozdział I.</i> Nieślubne stosunki płciowe w ich cielesnych i umysłowych skutkach.	26
<i>Rozdział II.</i> Czy wstrzemięźliwość płciowa jest dla zdrowia szkodliwą?	56
<i>Rozdział III.</i> Hygiena wstrzemięźliwości.	78

Z BIBLIOTEKI
o. k. kursu naukowego gimnastycznego
W KRAKOWIE.



KOLEKCJA
SWF UJ

A

492

Biblioteka Gl. AWF w Krakowie



1800053406